

Tygodnik * Zielona Góra, 15 marca 1990 * rok I nr ind. 359491

GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGÓRSKI

NR 10/90



900 zł

AIDS w Zielonej Górze

● SPEEDWAY ●

W „NOWEJ” O SEZONIE ŻUŻLOWYM

Im bliżej sezonu żużlowego, tym więcej miejsca poświęcać będziemy tej dyscyplinie sportu na łamach „Gazety Nowej”. Dziś — wszystko o minionym roku na krajowych torach czyli Kalejdoskop POLSKA '89. W następnych numerach — żużlowe nowości przed sezonem — '90.

Ale prawdziwy szlagier — to magazyn „Speedway”, przygotowany przez zespół fachowców pod redakcją KRZYSZTOFA HOLYŃSKIEGO. 36 stron atrakcyjnych tekstów, wszystko o transferach i zmianach regulaminowych, terminarze lig oraz innych imprez krajowych i zagranicznych. A także

wielki konkurs z trzema nagrodami o wartości kolejno: 4 mln, 2 mln i 1 mln złotych. Magazyn „Speedway” w kioskach „Ruchu” i kasach biletowych stadionów — już wkrótce.

ORBIS

ODDZIAŁ W ZIELONEJ GÓRZE
UL. ŚWIERCZEWSKIEGO 23

TEL. 717-11, 703-51, 729-85

EKSPOZYTURA W ŻARACH

UL. OSADNIKÓW WOJSKOWYCH 1, TEL. 23-21

POLECA

- ubezpieczenia osób, samochodów i bagażu na wyjazdy zagraniczne — WARTA i WESTA
- pośrednictwo w wizowaniu paszportów na wyjazdy m.in. do RFN, Szwajcarii, Szwecji, Kanady, Turcji, Włoch, Wielkiej Brytanii

PIERWSZYCH 50 KLIENTÓW

OTRZYMA UPOMINKI!

ORBIS

w Zielonej Górze

organizuje w każdą środę i sobotę jednodniowe wycieczki do Berlina Zachodniego.

W programie, wspólnie z przewodnikiem, zwiedzanie miasta.



Andrzej Huszcza

PRAWA MARSZ

Styszę od pewnego czasu opinie:
— że rząd Mazowieckiego traci poparcie społeczne i coraz bardziej prawdopodobny stał się szybki jego upadek,
— że ludzie, zajęci powszednimi trudnościami, mają już po dziurki w nosie wszelkich rewindykacji, rozliczeń, polityki i politykowania, chcą wyłącznie świętego spokoju,
— że idee środowisk solidarnościowo-obywatelskich nie są już „nośne”, one same zaś — skłócone i słabo zorganizowane — posiadają coraz mniejszą siłę i zasięg oddziaływania. Jednocześnie nasilają się gwałtowne ataki na wszelkie inicjatywy, wyrosłe w szeroko rozumianym kręgu „Solidarności”. Nawiązywane są zadziwiające sojusze w myśl zasady: „ten z nami — kto przeciw nam”. „Gazeta Lubuska”, wieloletnia ostoja PZPR-owskiej konserwy, której lekki retusz w gruncie rzeczy w ogóle nie odmienił, „wdzięczy się” do KPN-u. W do-

łach struktur administracyjnych kwitnie samo zadowolenie. Stare układy i układyki jakby się wzmocniły. Utożsamiany z władzą pieniądź pozostaje często nadal w tych samych rękach, choć formalnie — zmieniono szyld nad kasą. Towarzyszy zaś temu przekonanie niektórych, że wiatr historii jakby tracił impet. Że nazwane nieodwracalnymi przemiany można będzie jednak kiedyś odwrócić. Że wystarczy przeczekać. Wystarczy dziś wykonać kilka pozorowanych ruchów, podfarbować skórę, rzucić otumanionemu wieloletnią propagandą plebsowi kilka ładnie brzmiących, pozornie odnowicielskich hasłek. Skrywając pod pseudo-demokratyczną togą stare mundury, wyglądać lepszych czasów, które — prędzej czy później — nadejdą.

Złudne to nadzieje. Żywiący je, popełniając olbrzymi błąd. Przeciw nim staje bowiem nie-

Złudne nadzieje

wyjątkowemu komunistycznemu ideologii plebs. Stają — obywateli.

Jesteśmy zmęczeni codziennymi problemami, źle zorganizowani trochę zagubieni w wirze społeczno-politycznych przemian, być może podatni na manipulacje. Tak, to wszystko prawda.

Przypomnijmy jednak sobie triumfalne to ny, pobrzmiwające w środkach masowego przekazu i wypowiedziach będących wtedy u władzy polityków po wyprowadzeniu stanu wojennego. Przypomnijmy buńczuczne konferencje prasowe Jerzego Urbana. Przypomnijmy prognozy partyjnej awangardy przed czwecowymi wyborami parlamentarnymi i jej oczekiwania, związane z tworzeniem nowego rządu.

Biegu historii nie da się już odwrócić.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Powiedzmy, że wszyscy mamy gdzie spać. Gorzej ze snem. Ten artykuł również się urynkował. Widmo bezrobocia spędza nam goz powiek. Biega więc po Budowie jakaś mawa i przebąkuje o cięciach. A nam cięcia nieustannie kojarzą się z wstęgami. Czasami z wiechą. Jak jest wiecha, znaczy trza se zakropić. A tu klops. Cóż z tego, że jest zagrycha, jak nie ma opoki. Po prawdzie to magazyny Polmosu pękają w kapslach, ale ceny, że uchowaj Komitecie Przeciwalkoholowy! Rozumiemy teraz dlaczego w teatrze niejaki Wienia, podróżujący między Moskwą a Pietuszkami, w delirycznej nadziei pobrzkuje pustymi butelkami.

Ale dość tego polewania. O okowicie można przecież blebać zupełnie poważnie. Narzekamy np. na ceny przejazdów tzw. tary-

fą. Okazuje się jednak, że w taksówkarskiej dziedzinie od lat jest stabilnie. Zawsze „złamanie taksometru” wyciągało jedną dziesiątą wartości złotówkowej przeciętnej półlitrowki „białej śmierci”. Dziś jest to 3 tys. zł. Stosunek „złamania” do chleba — na przykład — jest albański. Chleb po prostu „uciekl” od stabilności. Ale dzięki temu nie ma go w śmietnikach. Zaprzyjaźniony z Budową pan Śmieciarz, w związku z tym boi się bezrobocia. Chleb przestał być też surogatem paszowym. Jest w cenie i żaden reakcyjny propagandzista nie będzie już filmował kolejek przed piekarnią.

Przypomina się nam piekarska powieść „Za chlebem”. Z radością donosimy, że nie ma już sensu oczekiwanie na wizę amerykańską.

Wiechowe

Nasz chleb to ca 0,5 USD! Z rozkoszą oddajemy się więc literaturze. Znaczy, szukamy na wiechę litrowek. Ot co! Jeden litr czterdziestoprocentowej whisky kosztuje 39 tys. zł. Cóż z tego, kiedy sami Szokci w tej Zielonej Górze i cęgiem ino whisky ciągną, nie licząc się z kosztowaniem. Rozumiemy, nie licząc się z kosztowaniem, który spłynął po oświadczeniu pana Lindy i Gintrowskiego, z małego ekranu. Panowie piją niemal wyłącznie whisky! Chcesz śpiewać jak Przemysław? Odstaw „przemysławkę” i weź się za „szkocka”. Łódź weź sobie z mroźnej krew w żyłach rzeczywistości. Że ona taka? A tak, skoro nawet „monopol” rozlał się na łopatkach.

Tak czy owak, na wiechowym traktujemy się pustymi kieliszkami... w głowę i cienką śpiemy: „Góralu, wracaj do ha!”

PAN CZESIU

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

To jest znakomity sposób — pomyślałem. Przeczekać, przemilczeć. Może wszystko się rozejdzie, rozmyje, uleży. Tak chyba myślą wszyscy ci, którym pytania stawia nasza Gazeta. Rozumiem, że są to pytania niełatwe, pytania, na które odpowiedź mieści się często w kategoriach odpowiedzialności moralnej, albo wiem w Polsce nie zawsze przekraczanie zasad etyki jest naganne prawnie. Ale pytania są...

A pytań takich postawiliśmy już kilka. Choć w numerze 8 radny Szydłowski prosił kilka osób, sprawujących władzę w mieście, o publiczną odpowiedź. Brak reakcji może wynikać z przeróżnych powodów. Np. tego, że Panowie Władysław Buda, Czesław Karczmarski, Edward Jankowski, Edward Kmetyk, Zbigniew Kula, Marek Zaremba nie kupują „Ga-

zety Nowej”, chociaż jako osoby sprawujące funkcje publiczne prasę lokalną czytać powinni. Inna sprawa, że człowiek wywołany publicznie do odpowiedzi powinien jej udzielić. Chociażby dlatego, aby mieć czyste sumienie, ów komfort moralny, tak dzisiaj niezbędny przy byciu osobą publiczną.

Jest to ważne dlatego, że zbliżają się wybory do władz lokalnych. Miasto czeka na tych, którzy spełnią oczekiwania jego mieszkańców jako osoby kandydujące do władzy. Kandydatów jeszcze nie ma, przynajmniej oficjalnie. Ale zapewne są przymiarki i to z różnych stron. Tak się bowiem w pejzażu politycznym dzieje, że zaczyna się on nieco zarysowywać. Jestem tu pod wrażeniem znakomitego w swej prostocie artykułu Adama Michnika z „Wyborczej” pt. „Poczekajmy z podzia-

łami”. Michnik jest dla mnie przykładem czło-wieka niezwykle tolerancyjnego i odważnego, człowieka, który potrafi być ponad szczegółowe animozje i koterie. Nie znaczy to, że nie ma on swojej orientacji politycznej. Chodzi tylko o to, że w sytuacjach znaczących uprzedzenia i podziały potrafi on odsunąć na bok w imię spraw ogólniejszych i czysto ludzkich, powiem więcej, choć może niezręcznie: w imię spraw czysto ludzkich logicznie. Zresztą pisze: „Należę do tych, którym wystarczy polityczna formuła ruchu Solidarności”.

W takim myśleniu upatruję autentyczne poczucie wolności, wolności nie ograniczonej po działami. I z takim myśleniem powinniśmy przystępować do wyborów.

ANDRZEJ BUCK

Pytania bez odpowiedzi

AIDS W ZIELONEJ GÓRZE

CZESŁAW MARKIEWICZ

O niejawnie mówi się o czterech przypadkach nosicielstwa, i to w całym województwie. Nie zarejestrowano jeszcze ani jednej, już chorej osoby. Ale też nikt, z zajmujących się problemem, nie może z całą odpowiedzialnością powiedzieć jak jest naprawdę, to znaczy: ile jest przypadków jeszcze nie odkrytych, albo nie zdiagnozowanych lub błędnie zdiagnozowanych.



W RFN-nie bezpieczny seks propaguje się w każdy możliwy sposób. Tu: na samoprzylepnej plaketce i podstawie pod piwo.

Jeśli zgodzimy się, że AIDS to wyrok — dyskusje o leczeniu nie mają sensu. Pozostaje tylko miłosierdzie i cywilizowany odruch zdrowej jeszcze większości społeczeństwa, pozwalający „skazanym” godnie odejść. Mieszają się to przecież w idei hospicjum. Jednak ostatnie tygodnie pokazały, że jeszcze nie dojrzelismy do takiego traktowania sprawy. Strach przed patologią umierania na AIDS paraliżuje nasze najnaturalniejsze odruchy. Jesteśmy w Polsce a więc i w Zielonej Górze, na etapie pierwszego szoku. Syndrom lęku wyklucza racjonalne rozwiązania. Ale skoro nie ma jeszcze epidemii, do roli pierwszorzędnej znaczenia — na miarę ocalenia — urasta profilaktyka.

Tymczasem mieliśmy... Rembertów. Na otwarcie tego „izolatorium” pojawiły się aż trzy ekipy telewizyjne („Teleekspres”, „Kurier Warszawski” i „Redakcja Oświatowa”) oraz dziennikarze z „Gazety Wyborczej” i „Sztandaru Młodych”. Byli uczniowie z liceum im. S. Żeromskiego, księża i lekarze z Monaru. Z drugiej strony: pięć osób, które wystraszyły miejscową, nieprzygotowaną, a może tylko nieostojoną z problemem społeczność. „To pułap” — mówi — nich Zbigniew Izdebski, człowiek, który poznawał problemy AIDS w tej części Europy gdzie nie wywołano właściwej reakcji z pierwszej fali paniki.

Dzisiaj wiemy już, że propagandowy szum wokół Rembertowa, to nie tylko kwestia pięciu bezdomnych narkomanów, których Bóg pokarał HIVEM. Wiemy, że nie była wcale okrucieństwem nietolerancja jakiejś tam, małej kółtuńskiej społeczności. Tu, u siebie reagowalibyśmy pewnie tak samo, wszak jesteśmy „zdrowi”.

W Zielonej Górze problemowi AIDS — a więc profilaktyce, ale też diagnozowaniu i leczeniu — poświęcił się ścisły krąg osób: Bronisława Sandecka (Woj. Przychodnia Dermatologiczna), Zbigniew Izdebski (Wyższa Szkoła Pedagogiczna), Jerzy Politowicz (Sanepid), Zbigniew Urbaniak (Woj. Stacja Krewi i Dawstwa). Przy Towarzystwie Rozwoju Rodziny działa poradnia młodzieżowa. W byłym hoteliku PZPR przy Westerplatte, uruchamiano się izba, do której młodzi ludzie będą mogli przychodzić z wszelkimi problemami dotyczącymi rozwoju. Tam też uzyskają wyczerpujące informacje o AIDS.

Wśród samych nosicieli wirusa HIV mamy czasami do czynienia z dość osobliwą niefrasobliwością. W dziewczynie zarażonej chorobą, zakochuje się chłopak. Wie o jej dramatcie. Mimo to, w imię miłości, niejako świadomie

strony. Gdzieś po środku sytuują się ludzie, którzy zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, chcą pozostać w zgodzie z chrześcijańskim samarytanizmem. Trzeba było dopiero kolejnej akeji Kotańskiego, żeby wywołać choćby symptom społecznej profilaktyki.

Zbigniew Izdebski jest w tym kontekście bardzo ostrożny. Skoro na Zachodzie wypracowano już metody stałego, wręcz natrętnego uświadamiania nie tyle zagrożenia, co możliwości uniknięcia choroby — to trzeba się przyjrzeć jaka atmosfera towarzyszy naszej, ewentualnej profilaktyce. I tak: katolicy traktują AIDS w kategoriach grzechu. Lekarze generalnie nie są przygotowani choćby do odparcia ataku strachu. Psycholodzy nie potrafią jeszcze dotrzeć do grup ryzyka. Nauczyciele, nie mając kuratorskich poleceń, z własnej woli z pewnością nie będą „straszyć” dzieci i młodzieży. Dziennikarze traktują AIDS jak każdy inny „dobry” temat. Sam Marek Kotański stracił wiarygodność, no bo jak zestawiać czystość polskich klozetów publicznych z przerażającą wizją epidemii braku odporności.

Osobom z tzw. grup ryzyka, a więc homoseksualistom, prostytutkom, narkomanom i chorym na hemofilie, testy na obecność wirusa HIV wykonuje się za darmo w przychodni dermatologicznej. Przeprowadza się tam wywiad i badanie kliniczne. Natomiast badania serologiczne krwi wykonuje się w Warszawie. Na miejscu testuje się krew w składowej krewi dawstwa. Każda ciekawa tu krew jest dokładnie badana. Ktoś spowa grup ryzyka, jeśli chce się upewnić, że jest zdrowy, może w składowi poddać się testowi. Kosztuje to dziś 12,200 zł.

Jerzy Politowicz z Sanepidu jest również ostrożny. Dziennikarze „marozrabiali” już sporo. Zapytany tylko o statystykę AIDS w Zielonogórskim prosi o ściśle wyjaśnianie względności wszelkich liczb. Powtórzmy więc: nikt do końca nie jest w stanie określić liczby zakażeń, nikt też nie wie czy wśród zgonów na zapalenie płuc, lub różne rodzaje nowotworów nie było przypadków AIDS — z całą patologią zjawiska.

(Ciąg dalszy na str. 4)



W Austrii i RFN wydaje się broszury przeznaczone dla polskich emigrantów. Safer seks — znaczy — bezpieczny seks, takie hasła znajdują się nawet na etykietach zapalczanych.

mie, zaraża siebie, żyjąc z ukochaną jak w normalnym małżeństwie. Dziewczyna zachodzi w ciążę. Powstaje rodzina, którą połączył dość koszmarny romantyzm.

Tego typu zachowania muszą przerażać. Zdrowi zaczynają się bać wątpliwości budzi jednak dotychczasowy sposób kształtowania mentalności przerażonej części społeczeństwa. Oto zachowania z Rembertowa zostały przyjęte jako norma społeczna. Pokazano nam złych ludzi wypędzających nosicieli — to z jednej strony oraz dobrą panią minister, która tychże nosicieli przysparzała — to z drugiej

AIDS CANDLELIGHT MEMORIALS — PARTICIPATING CITIES

(With Years of Participation)



AUSTRALIA
Adelaide 88-89
Brisbane 87-89
Cairns 89
Canberra 88-89

ARGENTINA
Buenos Aires 89
AUSTRIA
Vienna 87

CZECHOSLOVAKIA
Prague 89
POLAND
Zielona Góra 89

Wśród światowych ośrodków propagujących oświatę profilaktyczną AIDS z Polski znalazła się tylko Zielona Góra.

KOLABORANCI Z POLMOSU

EDWARD J. MINCER

„Dyrektorowi Paloncy postawiono konkretne zarzuty i należy go konsekwentnie rozliczyć — twierdzi Zygmunt Kozłowski. Tymczasem nasza komisja zakładowa „S” weszła z nim w układy, poza plecami załogi. Zamiast bronić pracowników, wspólnie z dyrektorem szykuje grupowe zwolnienia”. Potwierdzają tę opinię inni członkowie „S”: Roman Tychaniec (wiceprzewodniczący KZ w latach 1980-81) oraz Romuald Hubert. I chociaż słowo to nie pada, przecież przez cały czas wisi w powietrzu — kolaboranci.

PROLOG — JESZCZE W REALNYM SOCJALIZMIE

Mgr inż. Stanisław Palonka może się uważać za dziekana zielonogórskiego korpusu dyrektorskiego. Sam o sobie mówi, że jest tworem systemu socjalistycznego. Urodzony w za-

AIDS...

(ciąg dalszy ze str. 3)

Nie straszę się jednak nawzajem, przyglądamy się z uwagą co robi się w innych krajach. Oto na Zachodzie minęła już „moda” na izolatoria, specjalne przychodnie dla chorych na AIDS. Nauczono się jakby żyć z tym problemem. W Finlandii, przed wejściem do dyskotek rozkłada się modne torebki „na szyję”. Wewnątrz znajduje się broszura plus prezerwatywa. W RFN nosiciele wirusa zgłaszają chorobę przy każdej wizycie np. u dentysty. Kierowani są do lekarzy, którzy dobrowolnie leczą chorych, zachowując po prostu wszelkie środki ostrożności. Wydaje się olbrzymie ilości broszur, książeczek: Kłóciół propaguje np. hasło „Przez kielich nie można się zarazić”. W broszurze „Dla tych, którzy są pozytywni” pojawia się zdanie: „oni” są dla ciebie niebezpieczni”. W książeczkach dla młodzieży mówi się o miłości i odpowiedzialności. Odbijają się kongresy prostytutki i homoseksualistów, gdzie pojawia się hasło „Nie daj AIDS szansy”. Organizuje się dni mobilizacji profilaktycznej, a nawet dni poświęcone ofiarom AIDS. Słowem: profilaktyka, profilaktyka i jeszcze raz profilaktyka.

Zapyta ktoś, czy nas stać na to? Odpowiedź jest prosta: nie ma alternatywy, bo już na lecenie „nie stać” nawet bogatych Amerykanów. Po prostu leczenie nie wchodzi na razie w grę. Tak więc ciesząc się z zielonogórskiej statystyki, wbijamy sobie co dzień do głowy, że na AIDS trzeba „zasłużyć”.

Z statystyki wynika, że dwie trzecie zakażeń odbywa się wśród narkomanów. Przeniknięcie do tego środowiska z oświatą profilaktyczną jest niezwykle trudne. Społeczna atmosfera, potępienia, wyzwała u zarażonych niebezpieczną solidarność. Prawie nigdy nie ujawniają nazwisk swoich partnerów seksualnych albo „życzliwych”, od których dostali „brudną” strzykawkę. Z homoseksualistami jest jeszcze gorzej, albo... kłopotliwiej.

Szukając uzasadnień słusznego lęku przed AIDS, zapytałem 30 ludzi, czy boją się AIDS? Wszyscy, bez zastanowienia odpowiedzieli: TAK! Po kilku dniach zapytałem te same osoby, czy boją się śmierci? TAK — odpowiedziało tylko osiem osób. Okazuje się więc, że strach przed wirusem HIV osiągnął pułap absurdalności. No bo cóż może być bardziej ostatecznego niż śmierć?

CZESŁAW MARKIEWICZ

mojskiej wsi, przebił się przez wszystkie szczeble edukacji, potem zaś zawodowej hierarchii. Pracuje w Lubuskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych „Polmos” od 34 lat, w tym 31 lat jako zastępca, a następnie dyrektor naczelny.

Pierwszy raz dobierano mu się do skóry po Sierpniu, pachniało nawet strajkiem. Dziś słyszę, że zarzuty były w gruncie rzeczy nie merytoryczne, a główni oskarżyciele także nie mieli najczystsze sumienia. W każdym razie sprawa rozeszła się po kościach. Z ówczesnej komisji „S” pracują obecnie w firmie jedynie dwie osoby: właśnie Roman Tychaniec i Karolina Flaszka, reszta odeszła. Według dyrektora — to tylko zbieg okoliczności, przypadki losowe. Krąży jednak opinia, że naczelny nie jest może mściwy, za to pamięć ma bardzo dobrą...

Gdy w 1989 roku sytuacja społeczno-polityczna w kraju uległa zasadniczej zmianie, ponoć dyrektor próbował montować własną „Solidarność”, nie jednak z tego nie wyszło. Związek powstał dopiero wtedy, gdy szef wyjechał służbowo do Meksyku. Z uwagi na odległość, ludzie stali się po prostu odważniejsi.

Nowa komisja zakładowa wystartowała z tego samego punktu: „rozliczyć Palonkę”.

AKT PIERWSZY — ROZLICZENIOWY

„Jest typowym wychowankiem komunizmu. Satrapa. Stuprocentowy autokrata. Reprezentuje dyrektywno-represyjny styl zarządzania. Można się po nim wszystkiego spodziewać. Wytworzył wokół siebie pustkę, wprowadził terror. Istny Boh i car” — notuję w rozmowie z przewodniczącym rady pracowniczej (do nie dawna przewodniczącym KZ „S”) Piotrem Pokornym, obecnym szefem zakładowej „S” Tadeuszem Dziadoszem oraz członkami rady i zarazem: Wojciechem Robaszkiewiczem i Waldemarem Schubertem. Oglądam czterostronicową listę zarzutów, przedstawioną naczelnemu LWVG 21 grudnia ub. roku.

Właściwie większość z nich nie jest już aktualna. Dyrektor opuścił wreszcie służbowe mieszkanie przy Chrobrego, przenosząc się do M-5 na Agrestowej, otrzymanego z Międzyzakładowej Spółdzielni „Zacisze”. Przeznaczony dla jednego z zastępców służbowo-prywatny polonez trafi niebawem na przetarg, a z uzyskanych funduszy zakład kupi mikrobus. Przyznane przez dyrektora PPS „Polmos” w Warszawie, wbrew zarządzeniu Rady Ministrów, dyrektorskie premie obniżono ze 126 proc. do 40 proc., bezprawnie pobrane pieniądze są zwracane. Wyjaśniana jest tajemnicza sprawa ubytku 30 tysięcy litrów spirytusu (teraz mówi się już zresztą o 18 tys. litrów). Dyrektor Palonka zrezygnował też ze służbowych wyjazdów do Meksyku (w 1988 roku — ponad 150 dni, w 1989 — blisko dwa miesiące), które były może korzystne dla całego „Polmosu”, ale mocno krytykowane w zielonogórskiej wytwórni. Zakład pokrywał koszty owych wyjazdów, na domiar złego — podczas nieobecności szefa nie podejmowano w nim żadnych merytorycznych decyzji, z finansowymi włącznie, co uderzyło załogę po kieszeni (brak podwyżek). Wreszcie — na liście plac nie figuruje już osoba, której jedynym obowiązkiem było... uczenie naczelnego języka hiszpańskiego.

Ostał się w zasadzie jeden tylko zarzut. Powiedzmy z góry: nie formalno-prawnej, lecz raczej „gospodarsko-moralnej” natury. Otóż w październiku ub. roku w wytwórni rozlano na zlecenie spółki ABEL ponad 10 tys. litrów spirytusu i wódek, sprowadzonych z Zachodu (ok. 232 tys. butelek). Przy okazji sprzedano owej spółce palety, transportery i kapsle wartości 36 mln zł. Rada pracownicza i związkowcy dowiedzieli się o planowanym rozlewie dopiero w chwili, gdy cysterny wjeżdżały na teren firmy — rzecz była więc „nie do odkre-

cenia”, można było jedynie wynegocjować z dyrektorem wyższe stawki dla pracowników (wg naczelnego — ustalenia były wcześniejsze). Udało się zapobiec dopiero drugiemu rozlewowi (ok. 170 tys. butelek).

Tani zachodni alkohol „załal” rynek, blokując miejsce wyrobom „Polmosu”. Wytwórnia znalazła się w finansowym dolku. Związkowcy mają więc słuszny żal, że sami na siebie kręcili stryczek. W dodatku są podejrzliwi, że nie był to „normalny” spirytus (może drzewny?), z uwagi na bardzo niską cenę i odnotowane ponoć przypadki zatrucia. Do dzisiaj wątpliwości tych nie rozwiano, mimo alarmu Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej „S” w PPS „Polmos” i powiadomienia dyrektora w Warszawie, Ministerstwa Zdrowia, Prokuratury Generalnej, KKW „Solidarność”.



Fot.: KRU-KRE

Część próbek trafiła do laboratorium w Konińsku, lecz wyniki analiz brak, reszta nadal czeka w zakładzie na czyjeś zainteresowanie.

Przy okazji, zdementujemy plotki o „wysoko postawionych” wspólnikach ABLA. Jest to spółka dwuosobowa, która zajmowała się „zagospodarowaniem” alkoholu, sprowadzonego z Zachodu przez osoby prywatne. Jakże? Coż, szanujmy tajemnicę zawodową.

Dziś dyr. Palonka przyznaje, że owo posunięcie było co najmniej niefortunne. Nie liczył się jednak z tak nagłym załamaniem rynku, poza tym — rzecz „załatwiał w biegu”, tuż przed wyjazdem do Meksyku. Przytacza zarazem plusy operacji — wytwórnia zarobiła na rozlewie 6,5 mln złotych, zarobili też dodatkowo pracownicy. Gdyby zaś odmówiono ABLOWI w LWVG — znalazłby sobie i tak innego kontrahenta.

AKT DRUGI — „KOLABORACYJNY”

Dlaczego — mimo krytyki — komisja zakładowa „S” nie domaga się zwolnienia dyrektora, dlaczego podjęła z nim ścisłą współpracę? „Gdybyśmy zrobili w zakładzie referendum — mówią — to 80-90 proc. załogi głosowałoby bezapelacyjnie przeciw zwolnieniu”. I to nie dlatego, że mimo dyktatorskich zapędów jest wobec wszystkich uprzedzająco grzeczny, portierce mówi dzień dobry i podaje re-

kę. Nawet nie dlatego, że w ciągu tylu lat „szefowania” prawie każdemu z pracowników coś tam załatwił. Odpowiedź jest znacznie prostsza... (tu pada nieparlamentarne słowo) ale prawdziwy fachowiec, metuzinkowy menager. „Gdybyśmy wymusili zwolnienie dyrektora, za dwa-trzy tygodnie ludzie wywieźliby nas samych na taczkach, a za miesiąc — dwa byłoby po wytwórni.” „Kto ma go zastąpić — pyta retorycznie jedna z pracowników — może pan Kartonowy?” (tak nazywają w „Polmosie” jednego z zastępców). W innej sytuacji, przy starych metodach centralnego sterowania zakład utrzymałby się i przy innym szefie. Dzisiaj gdy krajowy rynek stał się o wiele mniej chłonny (zamiast dwóch zmian na czterech liniach technologicznych pracuje jedna na jednej linii), gdy trzeba załatwiać od ręki zagraniczne kontrakty, gdy wielce prawdopodobne jest usamodzielnienie zielonogórskiego przedsiębiorstwa — szansę wyjścia z kryzysu stwarza jedynie Palonka.

Dlatego zarzuty odrożliły ad akta, dlatego podjęli wspólne działania, zmierzające do reorganizacji wytwórni. „Na wydziałach robiona jest panika, że szykują się zwolnienia grupowe, a my umyamy ręce. Bzdura! — oburzają się Pokornowski i Dziadosz — Po prostu inaczej, szerzej widzimy rolę związku. Lepiej jest współdecydować niż potem bronić w indywidualnych przypadkach. Powstała specjalna komisja: naczelny, szef kadr, po dwóch przedstawicieli „S” i związku branżowego oraz przewodniczący rady pracowniczej. Czyli w siódemce jest pięciu związkowców, w tym trzech z „Solidarności”. Chcemy przede wszystkim racjonalnie zreorganizować zatrudnienie, poczynając od samej góry i od biura. Tu w prawie każdym zespole, nawet najmniejszym mamy łańcuszek kierownik — zastępca — mistrz — brygadziści. A można wyrwać z niego pośrednie ogniwa i wykorzystać produktywnie na innym stanowisku. Jeżeli zaś zwolnienia okazały się konieczne, zaczynać od obiboków i tych, co za kominierz nie wylewają.”

„Problemu zwolnień w zasadzie nie będzie — wtóruje dyrektor — być może odejdą tylko zatrudnieni dodatkowo emeryci i renciści oraz osoby, które w tym roku nabędą prawo do emerytury”.

W koszcie wyrobu praca ludzka stanowi tylko niewielki procent. Większe oszczędności przynieść może np. zmniejszenie stanu opakowań zwrotnych. Szansą jest dogadanie się z Francuzami (właśnie dotarł telefax z Cognac Gautier z propozycją finalizowania rozmów) — w pierwszym okresie 2,5—5 mln. butelek brandy rocznie, docelowo — 25 mln. Szansą jest kontrakt z ZSRR (choć w zasadzie eksport do krajów socjalistycznych jest obecnie nieopłacalny).

EPILOG — JAK DŁUGO RAZEM?

„Czy potrafię podzielić się władzą? — powtarza moje pytanie dyr. Palonka. — Pewno, że potrafię. Czasem nawet ciążył mi w przeszłości brak aktywności kierowników, związków, rady pracowniczej”.

„Teraz musi być nasz — słyszę u związkowców — a jeżeli zrozumie sytuację i potrafi się do niej dostosować, pociągniemy razem długo. Niech rządzi jak uważa, ale pod silną kontrolą”.

„Dać sprzątaaczce władzę, też się rozzuchwa li, co dopiero mówić o dyrektorz — pointuje Karolina Flaszka. — Zaś bez prawdziwego gospodarza, zakład upadnie. A tych, którzy naiwniej teraz krzyczą, niech pan zapyta — gdzie byli, kiedyśmy od nowa tworzyli „Solidarność”?

Wtedy jak to jest: „kolaboracja” czy myślenie w kategoriach ekonomicznych? Weszli w układy czy politykują, w dobrze rozumianym interesie załogi i wytwórni?

EDWARD J. MINCER

Żary:

Pierwsza dama „Bawełny”

ANNA AMBER

Ożywienie panujące ostatnio w żarskiej „Bawełnie” jest zupełnie nietypowe dla marazmu jaki generalnie ogarnął producentów i handlowców. Żarskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, jedno z największych w kraju, produkujące tylko surową tkaninę bawełnianą powinny leżeć teraz na obie łopatki z powodu braku chętnych do kupowania tejże tkaniny. Wprawdzie magazyny zarzucone są po uszy gotowym wyrobem, ale...

Ale skoro kupujący nie wyrwyją już sobie z rąk mocno podrożonej bawełny, pomyślano w fabryce, aby bardziej we własnym zakresie wykorzystywać własny surowiec. Już w ubiegłym roku utworzono nowy oddział — szwalnię bielizny pościelowej, drugą co do wielkości w kraju. Zwłaszcza pościel dziecięca prezentuje się efektownie. Wszystkie myszki-miki i inne stworki tworzące kolorowy, bajeczny świat dziecięcy, pochodzą z Żar.

Ale pościel szybko wypełniła sklepowe półki i też stała się droga. Postanowiono więc w „Bawełnie” zrealizować inny pomysł. Skoro produkują tkaninę sukienkową, to po wykonczeniu, farbowaniu i druku, niechże wraca do Żar. Będą szyć konfekcję.

Pierwsze modele widziałam na manekinach jeszcze ciepłe. Dziewczęta z działu przygotowania produkcji rozrysowały szczegóły z wybranych w żurnalach wzorów, w szwalni tuż obok zaraz je szyły, spiesząc się z przygotowaniem kolekcji na sezon wiosenno-letni. Pod koniec lutego gotowa już w całości żarska oferta konfekcyjna ujrzała świat po raz pierwszy w telewizyjnym programie „Jutro poniedziałek”. Opracowano 50 modeli kompletów i sukienek damskich i młodzieżowych z tkanin wyłącznie czysto bawełnianych.

Kierowniczka działu przygotowania produkcji Edyta Motyka mówi: Modele przygotowałyśmy głównie na użytek codzienny. Niektóre, te bardziej fantazyjne, mogą mieć charakter wizytowy. Opracowując fasony myśleliśmy o kobietach młodych, a zwłaszcza dziewczętach, które lubią się modnie ubrać. Właśnie młodzież woli bawełnę, bo tańsza, a więc łatwiej kupić i szybciej można zmienić na coś nowego, modniejszego.

Ze z bawełny można wyczarować wszystko, od stroju plażowego po wieczorową super — kreację, pokazała w ubiegłym roku na targach „Interfashion” znana łódzka projektantka Anna Batory. Zaprezentowała wtedy kolekcję dziecięcą, młodzieżową i damską uświadamiając, że tkanina bawełniana jest uniwersalna. Można z niej uszyć przeźroczystą, powiewną spódnicę i solidną marynarkę. Rzecz w tym, aby odpowiednio dobrać rodzaj tkaniny, wzór, fason i kolorystykę. Wiadomo, że w tym naszym, rodzimym rynku jest od lat źle, mimo, że kształcimy fachowców — projektantów wzornictwa przemysłowego. Ciągłe brakuje dobrych, standardowych ubiorów o modnym kroju. Wprawdzie pojawiają się na pokazach, ale w fazie produkcji zostają zupełnie zmienione z powodu różnych braków.

Czy żarskiej „Bawełnie” uda się tego uniknąć i robić, mimo trudności, dobry standard?

Widziałam tylko fragment kolekcji, przyznam, nie zapierającej dech, ale zawierającej wiele modnych elementów. Dużo kropek i grochów, modnych zestawień kolorystycznych np. żółty z czarnym, czarny z ostrym różem, biel i czerń. Całość zaprojektowały warszawskie

plastyczki. Szczegóły przygotowania osnute zostały tajemnicą. Dyrektor Józef Karpiński niezwłocznie oszczędzał słowa mówiąc o pierwszej damie jaką obecnie jest w fabryce konfekcja. Może, żeby na początek nie zapeszyć?

Czy przygotowana oferta spodoba się klientom? Zapewne pokażą to trwające właśnie poznańskie targi krajowe, na których żarska konfekcja debiutuje. Dyrektor jest przekonany, że dobre i modne rzeczy będą się sprzedawać. Czy drogo? W fabryce twierdzą, że właściwie na poziomie kosztów produkcji, z minimalnym tylko zyskiem. Ich filozofia polega na tym, aby z małych pieniędzy robić większe. I zarobić w ten sposób na nowoczesne krosna do tkalni. A także na urządzenie własnego domu mody. Wykupiono już w dobrym miejscu, w rynku, 4-kondygnacyjną kamienicę. Plan zagospodarowania jest gotowy: na dole dział sportowo-turystyczny, następnie skóra z galanterią od obuwi do futra. Kolejne dwie kondygnacje, to tekstylia w wyborze dla wszystkich, a na najważniejszym pięttrze studio mody z drink-barem, kan tor wymiany walut, stoisko z zagranicznymi ciuchami i kosmetykami.

Pewnie dziś, w kryzysowych warunkach, kiedy kieszenie puste, wygląda to na herezję. Ale, kalkulują w Żarach, urządzenie tego domu potrwa kilka lat, a przez ten czas różne sprawy powinny się unormować. W końcu, kiedyś, ludzie będą mieć pieniądze. Po co zatem jeździć gdzieś na zakupy, skoro to do Żar mogą przyjechać z Moskwy lub Berlina.



Fot. MAREK WOŹNIAK

— Jak się Pan czuje w Rzeczypospolitej Polskiej, nie tęskni Pan za peerelalem?

— Zaskoczę Pana nie tęsknić za peerelalem i czuję się zupełnie dobrze. Uważam, że zmiany szyldów nie mają istotnego znaczenia, ważne są zmiany w gospodarce i polityce. Najbardziej radykalne są zmiany gospodarcze, rozumiem je lepiej niż większość ludzi i sprzyjam im. Nie jest to postawa nowa, wywodzi się z tradycji mojego myślenia jako pracownika „Polityki” przez dwadzieścia lat z okładem Reprezentowaliśmy tam skrajny, jak na owe czasy, pragmatyzm oraz umiarkowane lecz wyraźne skłonności do prywatnej inicjatywy. Wobec tego obserwuję wszystko co się dzieje bez lęku i z wielkim zaciekawieniem. Poza tym nie mam skłonności do życia przeszłością, nie należę do tych kombatanów peerelu, którzy zbierają się by rozważać dawne błędy. Interesuje mnie przyszłość...

— Ale chyba nie tak łatwo zerwać z przeszłością?

— Oczywiście, moje samopoczucie jest więc bardzo złożone. Nagle cała sfera władzy stała się mi obca. Teraz uświadomiłem sobie, że moja egzystencja w ostatnich latach w swoich najrozmaitszych przejawach — w dziedzinie towarzyskiej, w sposobie myślenia — była związana z uczestnictwem we władzy. Jednak zawsze uważałem, że jest to sytuacja przejściowa, tak więc nie czuję się załamany czy przygnębiony tą nagłą przemianą. Szukam raczej uroku nowej sytuacji. Poza tym nawet przyjemniej, gdy ustrój się wali i odchodzi cała ekipa niż gdybym wyleciał samotnie. Nigdy nie oceniam rzeczy ogólnych wedle swojej sytuacji osobistej.

— Niedawno, po wielu latach wstrzemięźliwości, zadeklarował Pan chęć wstąpienia do partii, która tymczasem przestała istnieć. Co w związku z tym z Pańską przynależnością?

— Wstąpiłem do Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej w pierwszym dniu jej istnienia.

— Zamierzał Pan wstąpić do PZPR, tymczasem SdRP ma być nową partią, różną zdecydowanie od PZPR. Czy może się mylić?

— Zgłosiłem akces do partii nie precyzując, że to PZPR i opisałem jak sobie wyobrażam partię, do której chciałbym należeć. Formuła SdRP jest zbieżna z tymi wyobrażeniami. Do likwidującej się PZPR nie wstąpiłem, wstąpiłem do SdRP być może jako jedyny członek bez pezetpeerowskiej przeszłości.

— Zamierza Pan pozostać przy polityce czy może zobaczymy Pana jeszcze w roli Romea, jak w jednym z programów telewizyjnych w latach siedemdziesiątych?

— Romeo w moim wykonaniu to były telewizyjne wygłupy. Politykiem oczywiście nie będę, nie ma ku temu warunków. Nie wyobrażam sobie rozwoju sytuacji, w której mógłbym zacząć funkcjonować jako polityk. Jednakże od piętnastego roku życia zajmuję się głównie polityką i nadal będę to robił — interesował się nią głównie, czytał, pisał. Moją zawód to dziennikarstwo, ciągle go uprawiam. Pozostaję zwierzchnikiem politycznym.

— Co słychać u Pańskiej żony, czy nadal „bierze w twarz” za znaczek Solidarności?

— Sformułowanie jakiego użyłem w jednym z felietonów, że daję żonie „po ryju” kiedy, zgodnie z modą roku 81, eksponuje plaketkę Solidarności to była tylko licencja poetica. Publikacja była z nią uzgodniona. Nie byłem tak odważny, żeby dawać swojej ówczesnej żonie rzeczywiście „po ryju”, nie mam też skłonności do bicia, u mnie słowa zastępują czynu. Moja obecna, trzecia żona także, podobnie jak jej poprzedniczki była członkiem a nawet aktywistką Solidarności, ale nie jest.

— Chciałbym Pana niedelikatnie zapytać o poglądy polityczne. Nie przypominam sobie

JERZY URBAN

ROZMAWIA SŁAWOMIR GOWIN



Fot.: JACEK SROKA

Pańskiej jasnej deklaracji, a przeciętny obywatel spytany co sądzi na ten temat odpowiedziałby zapewne „Urban jest rzecznikiem rządu PRL”. Czy jest Pan komunistą, liberałem, socjaldemokratą, czy nie daj Boże, katolikiem? A może Pańskie poglądy to również licencja poetica?

— Z całą pewnością nie jestem katolikiem — to w ogóle absurdujące pytanie! Trudno też byłoby mi siebie określić jako liberała, chociaż zawsze byłem zwolennikiem i uczestnikiem względnie liberalnych tendencji w obrębie rządzącej grupy. Nigdy nie określiłem się jako komunistą, w czym nie byłem oryginalny, gdyż niewielu członków partii określało się takim mianem. W ciągu ostatniego 30-lecia zawsze byłem sympatykiem pragmatycznego liberalnego kierunku w pezetpeerze. W młodości należałem do redakcji „Po prostu”, w kręgu której skłonności reformatorskie były tak radykalne że nie mieściły się w programie ówczesnej PZPR. Potem byłem wspólnym twórcą formacji „Polityki” i to najkrócej określa moją postawę aż do roku 81-ego, kiedy oblicze „Polityki” rozrozmazało się i różniło co wewnątrz, a ja przeszedłem do rządu.

— A w rządzie?

— W rządzie moje poglądy poprzez rok 81-wszy, stan wojenny i po stanie wojennym były następujące: maksimum realnie możliwych reform i jak najostrzejsze zwalczanie opozycji jako czynnika, który tym reformom przeszkadza wzmacniając swym naciskiem skrzydło antyreformatorskie w partii. Taka optyka mylna — przyznaję — po sierpniu 80 i później w roku 83, 84 i 85 skłaniała mnie do funkcjonowania jakby na dwóch płaszczyznach; publicznie — ostre zwalczanie opozycji, zaś wewnątrz systemu władzy — poparcie dla wszystkiego co nosiło charakter reform ekonomicznych, politycznych, w tym w ostatnich latach torowanie drogi dla jawnego i legalnego działania opozycji.

— Przed spotkaniem z Panem dokonałem małej sondy społecznej. Najczęściej proponowano mi „spytaj go czy nie ma wyrzutów sumienia”, równie często radzono „nie rozmawiaj z tym wałęszo-żercą”. Co Pan na to?

— U podłoża pytań o wyrzuty sumienia zwykle leży pewna orientacja polityczna przeciwna komuchom — w istocie jest to pytanie czy nie mam wyrzutów sumienia, z tych którzy rządzą, chociaż ta formacja historycznie przegrała. Samo pytanie jest ze swej natury totalitarne. Zakłada ono, że obra nie jednego kierunku politycznego jest zgodne z moralnością a innego — z natury rzeczy nieetyczne. Nie sposób takich mniemań pogodzić z koncepcją pluralistycznej demokracji. Zupełnie nie mam wyrzutów sumienia. Uważam, że mój wybór był generalnie trafny. Zdarzyło się tak, że kierunek, który reprezentowałem ewoluował zbyt wolno i spłajnował. Zdaję sobie z tego sprawę w polityce się przegrywa i jestem nieczysty. W ogóle sumienie nie jest kategorią polityczną tylko moralną. Tak więc wyrzuty sumienia mogą dotyczyć moralnej oceny poszczególnych czynów. Jawnie wyznaję relatywizm moralny. Uważam, że nie istnieją jedyne, niezmiennie kanony moralne lecz że zmieniają się one wraz ze stosunkami politycznymi, że istnieją tylko w określonym kontekście społecznym i zawsze podlegają racjonalizacji. Toteż moje wyrzuty sumienia bynajmniej nie dotyczą tego, że politycznie zwalczałem Wałęsę — jeszcze ostrzej nas, mnie zwalczała opozycja — Wałęsę. Mam natomiast wyrzuty sumienia z powodu stosowania niekiedy chwytów nie mieszczących się w regułach rzetelnej walki politycznej. Na przykład nie protestowałem przeciwko emitowaniu rozmowy Wałęsy z bratem a był to chwyt poniżej pasa...

— Czy ta rozmowa była prawdziwa?

— Sądzę, że przykrojona ale prawdziwa. W niektórych tego typu sprawach dawałem się napuszczać, chociaż miewałem wątpliwości. Reprezentowałem urzędowe stanowisko w sprawie Przemyka czując, że jest to sprawa co najmniej wątpliwa. Jako rzecznik nie musiałem angażować rządu w publiczne wyrażanie interpretacji podszywanych przez MSW. W tym zakresie zajmuję postawę samokrytyczną, szczególnie, że Rakowski mnie ochrzanił: nie bądź rzecznikiem MSW.

(ciąg dalszy na str. 10)

BOGDAN KUNCEWICZ — Telewizja polska poświęca Panu jeden godzinny odcinek ze swojego studcinkowego cyklu dokumentalnego „Polacy” w którym przybliży się sylwetki najwybitniejszych, „największych” Polaków. Czy czuje się Pan „Wielkim Polakiem”?

JERZY MAKSYMIAK — Być „Wielkim Polakiem”, to dla mnie olbrzymi zaszczyt, zarówno ten film, jak i określenie, to dla mnie elitarne wyróżnienie. W rzeczywistości jestem zwyczajnym człowiekiem — dyrygentem z zawodu, który uprawia swą profesję w sposób precyzyjny. Staram się, mając doświadczenia pracy z różnymi orkiestrami, znaleźć właściwszy model zawodowej egzystencji, a potem przekazać go ludziom.

B. K. — Wykręca się Pan od konkretnej odpowiedzi. Co to znaczy być dzisiaj „Wielkim Polakiem”?

J. M. — To nie jest wykręt. Jestem po prostu skromnym, zwyczajnym człowiekiem, który jest przyzwyczajony — jak chyba wszyscy, do ludzi, obyczajów, sposobu porozumiewania się z drugim człowiekiem w miejscu gdzie są jego korzenie. Należę do osób, które nie bardzo widzą możliwość życia i adaptacji do innych warunków — na obczyźnie. Mówię to na podstawie doświadczenia. Licznych podróży po świecie, po światowych estradach gdzie istnieją inne obyczaje, inny sposób bycia. Słowem są to dla mnie obce warunki, które nie zawsze mi odpowiadają. W Polsce czuję się jak u siebie w domu. Tutaj lubię spotykać się z różnymi wspaniałymi ludźmi, nie będę ukrywał, że przeważnie są to artyści.

B. K. — Co Pan sądzi o poziomie egzystencji artystów dzisiaj, w naszej rzeczywistości?

J. M. — Ludzi, których spotykam np. w Gdańsku uważam za wybitnych, posiadających szerokie i głębokie wiedzę. Podczas rozmów z nimi odczuwa się istnienie bogatszego wnętrza, bogatszej filozofii życia. Niestety, wokół ich egzystencji — zarówno zawodowej jak i prywatnej istnieje wiele trudności problemów, z którymi nie zawsze mogą sobie poradzić, pomimo, że są to banalne kłopoty, które narzuca polska rzeczywistość.

B. K. — Czy nie odczuł Pan olbrzymiego zróżnicowania ideowego, obyczajowego, a także twórczego w różnych regionach kraju? Mamy zróżnicowane społeczeństwo, które tworzy zróżnicowaną kulturę i sztukę.

J. M. — Mamy rzeczywistość w kraju bardzo różnorodne społeczeństwo — inne w Szczecinie, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku czy Zielonej Górze. Jestem osobnikiem dość znanym we wszystkich środowiskach, więc to o czym mówię ma jak gdyby większy zakres — swobodnie mogę rozmawiać także o sprawach bardzo intymnych. Tutaj, dzięki zaufaniu, które zdobyłem, nie istnieją granice. Dodatkowym bodźcem, który ułatwia mi kontakt z drugim człowiekiem jest radość ducha, którą mam w sobie. Staram się, obcując z ludźmi nie smuć się. Smutek jest złym objawem, ludzie wówczas odbierają mnie jak osobę chorą na gripę, lub którą boli ząb — albo gorzej — myślą że jestem niezadowolony z życia lub z osób, z którymi w danej chwili przebywam. Smutek jest zjawiskiem bardzo źle widzianym w środowisku artystycznym.

B. K. — Nie sądzi Pan, że smutek, przygnębienie staje się typowo polską cechą?

J. M. — To prawda, w innych krajach ludzie nie pokazują tego stanu publicznie, tak jak to ma miejsce w Polsce. Jak dyrygent zaczyna się smuć, to za chwilę będzie źle dyrygował — i w rezultacie przestanie budzić zaufanie słuchaczy.

B. K. — Chyba trudno nie okazywać smutku skoro brakuje komfortu psychicznego?

J. M. — W innych krajach ludzie nie smucą się, co najwyżej zamyślają przez chwilę,

JERZY MAKSYMIAK

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ



Fot. TADEUSZ WYSZYŃSKI

Zupełnie inaczej na wszystko reagują niż nasze społeczeństwo. Zauważyłem, że za granicą ludzie rozmawiają, dyskutują jedynie o sprawach koniecznych, niezbędnych do życia, rozwiązujących jakieś problemy. W Polsce rozmawia i dyskutuje się bardzo emocjonalnie — często o sprawach błahych. Trudno rozwiązywać istotne problemy, mając taki stosunek do sytuacji i do życia.

B. K. — Pański zawód wiąże się z licznymi podróżami. Co sądzi Pan o Polakach na obczyźnie?

J. M. — Myślę, że człowiek ma prawo do wyboru miejsca na Ziemi. Jeżeli znalazł to miejsce i czuje się w nim dobrze, to jest szczęściarzem. Powinien szukać tego miejsca, gdy owaładło nim złe samopoczucie i nie może zrealizować swoich ambicji. Jak Polacy żyją na obczyźnie? Na pewno jeśli chcą się gdzieś dodzwonić to jest łatwiej, natomiast trudniej jest tam zwierzyć się komuś. Pojęcie obczyzny jest dla mnie bardzo relatywne. Jeżeli przebywam w Szkocji, jestem z tym krajem związany od urodzenia. W pewnej chwili wyjeżdżam do Hiszpanii, ponieważ w Szkocji pada deszcz, a w Hiszpanii świeci słońce. Przenoszę się do innego miejsca na macierzystej Ziemi. Zachowanie moje jest całkowicie normalne i pozytywne. Układam sobie życie tak jak chcę i nikt na tym nie cierpi. W Polsce takie przedsięwzięcie w opinii środowiska jest czynem haniebnym. Świadczy to jedynie o naszej, wciąż prowincjonalnej mentalności.

B. K. — A więc emigracja jako zjawisko pozytywne?

J. M. — Tak. Widocznie ludzie żądają lepszych warunków bytowych — a mają do tego prawo. A czy znajdują to miejsce na Ziemi? To różnie bywa: mogą ułatwić sobie wiele spraw egzystencjalnych, ale duszą się w sferze emocjonalnej — duchowej, co powoduje,

że w rezultacie „zamykają się w sobie”, wypala się w nich wszelki optymizm, stają się zgorzkniali — zmęczeni życiem.

B. K. — Często zastanawiałem się, kim jest Jerzy Maksymiuk. Jak Pan by siebie scharakteryzował?

J. M. — Jestem człowiekiem gwałtownym, spontanicznym — ale chyba o dobrym sercu.

B. K. — Ilekroć spotykaliśmy się, zastanawiałem się, skąd w Panu tyle optymizmu?

J. M. — Moja praca daje rezultat optymistyczny. Optymizm rodzi się w moim działaniu.

B. K. — Muzyka tworzy obraz poprzez wyobraźnię, przy tym obraz nie dla każdego ten sam.

J. M. — Muzyka operuje dźwiękiem, który nie przynosi faktów lecz nastroje. Nastroje, które nie są namacalne w rzeczywistości, jedynie głębokie muzyczne przeżycia mogą je stworzyć.

B. K. — Czy nie sądzi Pan, że muzyka tzw. „poważna” jest jedynie dla wąskiej elity?

J. M. — Muzyka wymaga słuchania, wykształcenia. Nie sposób wysłuchać nowego utworu i rzetelnie go ocenić. Ocena wiąże się z pracą, wymaga głębokiego przestudiowania i zrozumienia danego dzieła muzycznego. Wówczas kształtuje się w nas wrażliwość i wyobraźnia, a także intelekt, który jest ściśle z tymi dwoma czynnikami związany.

B. K. — Jaką rolę pełni muzyka w Pańskim życiu?

J. M. — Jest tym, za pomocą czego, opowiadam swoje nastroje, których nie potrafię wyrazić słowami. Jest tym za pomocą czego wyrażam swoje pragnienia, tym, czym dzielę się z ludźmi, co mnie zbliża do innych.

B. K. — Dla niektórych jest to także niecierpka w inny świat...

J. M. — Ale nie dla mnie, ponieważ moja rola polega na pośrednictwie między muzyką, a słuchaczem. Jest sposobem mojej komunikacji ze światem. Poprzez muzykę wyrażam to, o czym myślę, co czuję. Świat oddziałuje na to, co robimy. Powtarzam, muzyka jest moją indywidualną wypowiedzią.

PARTNERVERMITTLUNG HALSZKA WIR Skr. poczt. 12
REPUBLIKA FEDERALNA 68-200 ŻARY NIEMIEC

KOJARZA MAŁŻEŃSTWA

Polecają ciekawe oferty dla Pań i Panów. Służą pomocą fachowo, solidnie, subtelnie, dyskretnie.

ZAPRASZAMY

BIEG PRZECZ PŁOTKI

Znajomy sympatyk żużla zapytał mnie, dlaczego lubuskie kluby nie zdecydowały się na transfer choć jednego zawodnika zagranicznego. Jeśli stać na to było GKM Grudziądz czy Ostrovia, to dlaczego nie Falubaz Zielona Góra lub Stal Gorzów? Wiem, że w Stali były przemyślenia do pozyskania żużlowca norweskiego, lecz ponoć za późno pomyślano o tym. Zresztą nie była to żadna gwiazda.

Oczywiście przebiję wszystkich w nadechnującym sezonie beniaminek ekstraklasy, lubelski Motor. Tamtejsi działacze byli tak „operatywni”, że oprócz Dariusza Stenki z Wybrzeża Gdańsk, dwóch Czechosłowaków, potrafili namówić do startów w swoich barwach trzech Duńczyków z najlepszym jeźdźcą świata, Hansem Nielsenem. Wielki Hans wystąpił przypuszczalnie tylko w trzech meczach, ale już dziś jest pewne, że lubelski stadion, zanębił się wówczas do ostatniego miejsca.

Ile to będzie kosztowało lublinian? Kontrakt zawarty z Nielsenem mówi o premii w wysokości 45 marek RFN za jeden zdobyty punkt. Jeśli przyjąć bardzo prawdopodobne założenie, że Duńczyk wygra wszystkie biegi, w których wystartuje, skasuje on około 2 tysięcy marek. Znosi się na to, że bilet na mecz żużlowy będzie oscylował w tym sezonie wokół rynkowej wartości jednej marki (6 tys. zł). A myślę, że w Lublinie, na mecze z udziałem Nielsena, jeszcze drożej. Nie trzeba mieć zatem większego zacięcia matematycznego, by obliczyć, że koszty występów mistrza świata, zwrócą się już przy frekwencji dwutysięcznej, po jednym meczu.

Aż dziw bierze, że wcześniej nikt w światku żużlowym, nie wpadł na pomysł uatrakcyjnienia ligowych meczów, udziałem zawodników zagranicznych. Przecież taki Ivan Mauger chętnie przyjeżdżał do Polski i gdyby ktoś zaproponował mu kilka występów w lidze, z pewnością by nie odmówił.

Udział zagranicznej gwiazdy nie obciąża klubu kosztami sprzętowymi. Nielsen na przykład ma kilka serwisów, które jeżdżą za nim tam, gdzie trzeba. Ja nie twierdzę, iż polskie kluby powinny zrezygnować ze szkolenia młodzieży i poświęcić się transferom. Kto jednak liczy na wysoką frekwencję, musi pamiętać o dostarczaniu kibicom coraz to nowych wrażeń.

Dlatego nie zdziwiłbym się w przyszłości, gdyby w barwach Falubazu pojawił się na kilka spotkań Maciej Jaworek. Jego wyjazd do RFN nie rozpatrywałbym, jak niektórzy, w kategoriach ucieczki czy zdrady. Każdy człowiek jest kowalem swojego losu... Za kilka lat mamy mieć przecież wspólny, europejski dom. To byłby szlagier: mistrz Polski, Maciej Jaworek, znów w barwach Falubazu. Reze, że na wszystkich meczach z jego udziałem, stadion przy ul. Wrocławskiej wypełniłby się do ostatniego miejsca.

Felietoniście wolno oczywiście puścić wodze fantazji. Przypuszczam, że działacze Falubazu bardziej trzymają się w tej kwestii realiów...

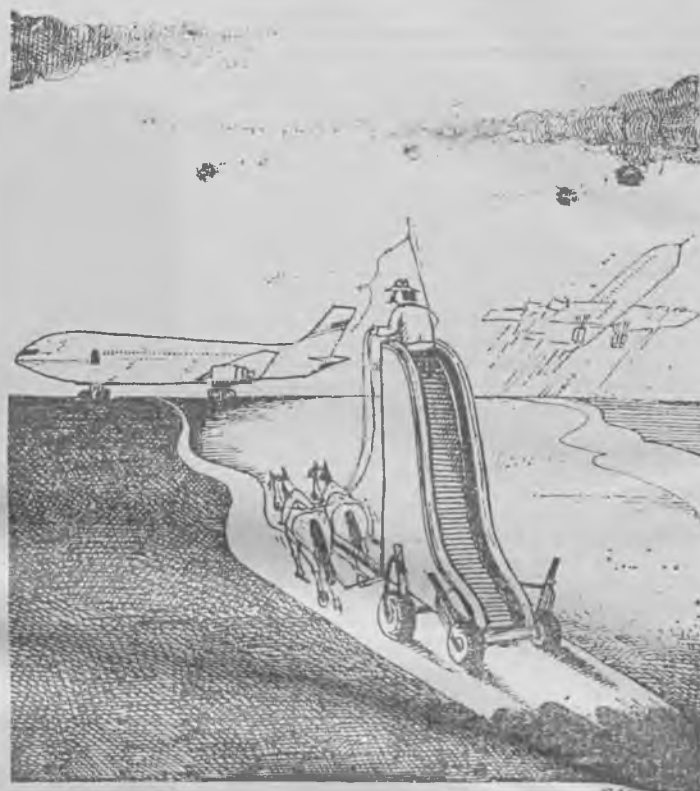
Z przedsezonowych doniesień wynika, że będziemy mieli w tym roku do czynienia z małym najazdem żużlowców radzieckich i czechosłowackich. Wprawdzie zwłaszcza ci pierwsi nie należą do światowej elity, ale z pewnością będzie to jakieś urozmańcenie naszej ligowej rzeczywistości. Zwłaszcza, że transfery ze Wschodu, nie pociągają za sobą wydatków dewizowych. Dla sportowców radzieckich wciąż jesteśmy dość atrakcyjnym krajem, mimo inflacji i recesji.

61 Czechosłowaków nasza młodzież może się już czegoś nauczyć. I pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno, Edward Jancarz czy Zenon Plech występowali w Pradze i Pardubicach w roli „profesorów”. Coż, czasy się zmieniły... Mimo wszystko liga, z zagranicznymi gwiazdami i gwiazdami, zapowiada nam się wyjątkowo interesująco.

M. WIECKOWICZ

Ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej

Humor w rysunku...



Koszt Festiwalu Piosenki Radzieckiej jest niewspółmierny do oczekiwań społecznych z nim związanych. Organizatorzy nigdy się tym specjalnie nie przejmowali. Tak zwana „służba” polityka kulturalna, pozwalająca czerpać pełną garścią społeczne pieniądze. Przy tym drugorzędnym festiwalu, jeśli chodzi o poziom artystyczny, a pierwszorzędny w rozdawaniu apanaży, niejedną się obłowić. Ale i w ten dobrze naoliwiony mechanizm wzajemnej adoracji, wdarło się kilka nieporozumień. I tak, jak to bywa w takich przypadkach, zgrzyt spowodowały pieniądze. Organizatorzy do dzisiaj pozostają dłużni panu Jackowi Korczakowskiemu za jego usługi artystyczne. Prawdopodobnie sprawa dotrze do sądu i tam znajdzie rozstrzygnięcie. Otóż na festiwalu A.D. 1988, odbył się koncert poświęcony Izaakowi Dunajewskiemu. Reżyserował ów koncert Wojciech Wilanowski, a współtwórcą scenariusza był, wraz z reżyserem, Jacek Korczakowski. Aby zebrać materiał autorzy musieli spenetrować taśmą tekę Polskiego Radia, a także wyjechać do Moskwy, aby pozyskać materiały tylko tam dostępne. Autorzy wywiązali się z zadania

w terminie i koncert odbył się w amfiteatrze. Ale Jacek Korczakowski do dzisiaj, za napisanie scenariusza, nie dostał ani grosza, choć podpisał umowę autorską z biurem organizacyjnym festiwalu.

CZKAWKI FESTIWALU

Lecz to nie wszystko. Na tymże festiwalu, kierownictwo artystyczne powierzono znanemu kompozytorowi Januszowi Sławińskiemu. Jego kompetencje dotyczyły także doboru ludzi do pracy na scenie. Pisemnie zlecił Jacek Korczakowski rolę konsultanta literackiego w czterech innych koncertach estradowych, wysokość honorariów ustalając wg obowiązującego cennika — a było to wtedy 14 tys. od koncertu. Zadanie takiego kie-

rownika literackiego polegało na stałej obecności na próbach, redagowaniu informacji dla konferansjerów, a także dbanie o poziom językowy i stylistyczny zapowiedzi przygotowywanych ad hoc przez tychże prezenterów. Rolę tę pełnił Jacek Korczakowski także na piątym koncercie, a był nim festyn dziecięcy. Lecz za ten ostatni rzekł się honorarium z własnej inicjatywy.

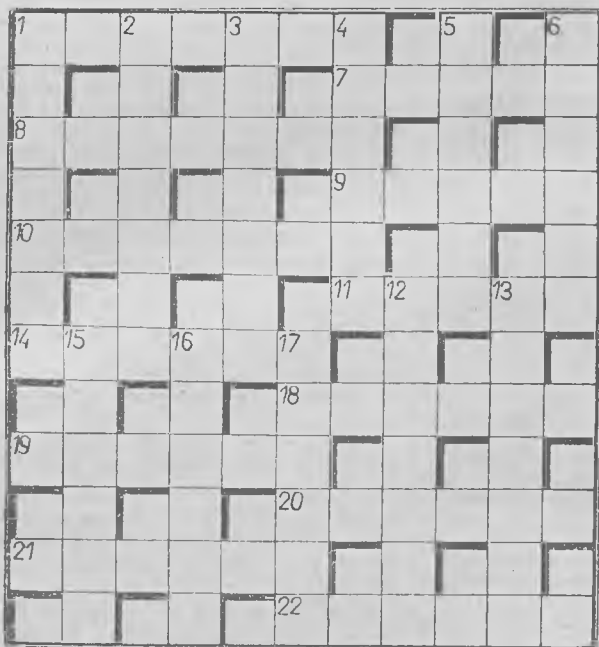
O swoje pieniądze dopominał się niejednokrotnie. Wysłał kilka listów do Stanisława Lewandowskiego, sekretarza generalnego TPPR, z prośbą o skuteczną interwencję. Ani sekretariat zarządu głównego, ani komitet organizacyjny festiwalu, na czele którego stoi Zygmunt Stąbrowski — nie odpowiedzieli.

Przeszło półtora roku temu, suma 108 tys. (52 za scenariusz, plus 56 za konsultacje), jakiej domaga się nieopłacony autor Jacek Korczakowski, to dziś już nie te same pieniądze. Tak więc do faktycznych kosztów festiwalu A.D. 1988, należy dodać wyżej wzmiankowaną sumę, wraz z odsetkami. Pozostaje jeszcze retoryczne pytanie: kto za to zapłaci?

WALDEMAR MYSTKOWSKI



Krzyżówka nr 10



Pod żartem...

POZIOMO: 1) spec ds. nalewania z pełnego, 7) panama w Panamie z Norie, 8) nożyce nie dla krawca, 9) góry przenosi, 10) łącznik z korabiem, 11) czarna miłość chromego, 14) imię z tkaniną na garnitury, 18) francuskie przymiérze, 19) zdjęć zbiór, 20) drzewo z siedzeniem, 21) polityczna część gor, 22) każdemu otwarta.

PIONOWO: 1) herb z piosenkarzem na zboczach Tatr, 2) dzięki do eksmisji, 3) międzygwiazdowa z ran, 4) ryba nie dla wędkarza, 5) odprężony klasek, 6) as na damę, król na waleta itd., 12) po zejściu powiększamy to giono, 13) krowom pomaga, 15) aktualnie trwa naszej kieszki, 16) Kobioto! pućmu marzy! ty wleczniesz, 17) w nim lub poza nim.

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 26 III 1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród prawidłowych rozwiązań wylosujemy nagrodę.

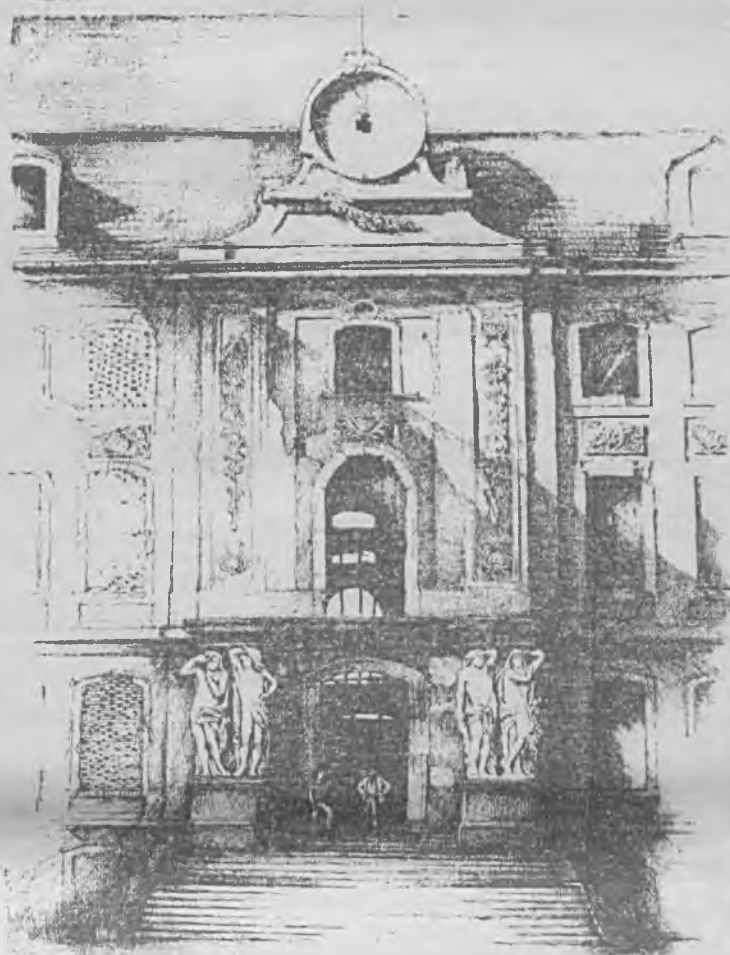
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 7

Poziomo: anagram, aktor, adamsyt, umowa, traktor, agama, retinan, amulet, nielot, Rozyna, jagnię, taczka.

Pionowo: adapter, amaran, reszka, matura, strona, armata, głuszc, mieruk, evipan, melina, natręt.

Nagrodę wylosowała p. KRYSZYNA CICHĄ z Gorzowa Wlkp. Nagroda do odebrania w redakcji.

Rysunek — zagadka Zbigniewa Jaworskiego



Na południowo-zachodniej rubieży województwa śląskiego w miejscowości Złoty Potok, w pobliżu pałacu, zbudowanego około 1680 r. przez Promnitzów, a rozbudowanego po 1740 roku przez kolejnego właściciela — hrabiego Brühla, pierwszego ministra króla Augusta III Sasa, Ostateczny wygląd pałacu zadziwia królewskiemu architektowi Knöffelowi. Jak nazywa się ta niegdyś kwitnąca i bogata, a obecnie upadła miejscowość?

Do czasów Piotra Wielkiego Rosjanie prowadzili rachubę lat od początku świata, który według najstarszych latopisów nastąpił miał w roku 6508 przed narodzeniem Chrystusa. Kiedy zorientowano się, że w rachunkach coś się nie zgadza, wprowadzono w Rosji kalendarz juliański. Od początku miał on pewną osobliwość — opóźnienie w stosunku do kalendarza obowiązującego w cywilizowanym świecie, przy czym opóźnienie stale rosło. W XVIII wieku opóźnienie wynosiło 11 dni, w XIX wieku — 12, a na początku XX — już 13. Obecnie po zwycięskiej rewolucji, w kalendarzu niby wszystko się zgadza, niestety opóźnienie jednak znacznie się powiększyło. Najwybitniejsze umysły starają się coś w tej sytuacji naprawić, jakoś zaradzić, może zrobić nowy hokus-pokus z kalendarzem, ale nie jest to bynajmniej łatwe.

Sytuacja jest tym bardziej przykra, że nie sposób ukryć opóźnienia przed światem. Niedawno pewien japoński uczonek podjął próbę ujęcia tego zjawiska w postaci liczbowej. Kiedy wybierał się do Was — powiedział dziennikarzowi „Ogonka” — z moich obliczeń wynikało, że opóźnienie się o 27 lat. Teraz, kiedy już zobaczyłem wszystko, wiem, że zostaliście w tyle na zawsze”.

Rozważam te perypetie chronologii maszerujące w tłumie ciągnącym pod Kreml z trójkolorowymi flagami. Z tymi flagami, jakie powiewa-

ły carskiej Rosji, rewolucjonistom Lutego i bielogwardyjskiej Armii Ochotniczej. Historia zaczęła koło, wielkie żarna zmieśliły na pył lata i pokolenia. I nie nie pomoże, że jedni w tym tłumie z nienawiścią opływają partię, a inni bluźnią przeciwko rosyjskiemu Bogu, „bogu zamieci, tarakanich szlabów, piersi i dup obwisłych, bogu przychylnemu dla głupich i bez litości dla mądrych”.

ROSYJSKI KALENDARZ

MIROSŁAW KULEBA z Moskwy
specjalnie dla GN

Tym anachronicznym korowodem, w którym pobrzmiwają echa sprzed siedmiu dziesięcioleci, odchodzi w przeszłość Rosja komsonolu i pięciolatek, magicznych zaklęć z trybun zjazdowych i patosu zamordowanej rewolucji. Jak niegdyś w jęku zrzuconych na bruk dzwonów i cichym szepcie płonących cerkwi umiera Rosja prawosławna, jak zawałała się Rosja samodzierżawia, obalona przez głodnego chłopca w żołnierskim szyneli, tak teraz dogorywa w konwulsjach Rosja komunistycznej utopii. Jak długo potrwa agonizacja?

Pod czerwonymi gwiazdami Kremla, z których jedna — znak czasu? — na wieży Sobakina, zgasiła, wielotysięczny tłum stoi jak groźne memento. Są tu starcy z pokolenia, które przeszło przez epokę wiary, są sfrustrowani konformiści z czasów zastoju i są ci najmłodsi, genetycznie uodpornieni na czerwony wirus pożerający mózgi, szukający prawdy o tym, w co nie można już wierzyć. Wymowne daty na transparentach: luty 1917 — luty 1990. Brak czerwonych szlendarów, sierpów i młotów, bałwochwalecznych portretów. W poniedziałek 5 lutego Gorbaczow ma wystąpić na plenum CK i rozwalić beton. Czy jutro partia podpisze na siebie wyrok?

Obok na ulicy Gorkiego, przewalają się inne tłumy — moskwian spieszących do domów po pracowitym dniu i pokornie stojących w kolejkach po ziemniaki, tłustą rąbankę i najtańszą wódkę, której butelka kosztuje więcej niż dzieńwka robotnika.

Demonstranci ruszają przez Plac Czerwony, w stronę oświetlonej reflektorami cerkwi Wasiłija Błogosławionego. Idą razem z nimi w tę noc, wnikając w tajemnicę, której nigdy nie zgłębić do końca. Rosja będzie żyć dalej, płasząc i płacząc pod oknami, jak chce Jesienin. I zawsze będą tu żyli ludzie, którzy będą umierać za jej lubianki i gulagi i będą nazywać ją swoją świętą matką i żoną.

PROCESY MOSKIEWSKIE (3)

Z DOKTOREM TADEUSZEM HUŃCZAKIEM ROZMAWIA ANDRZEJ GAJDA

ANDRZEJ GAJDA — 52 lata temu zapadły w Moskwie wyroki na trzecim procesie tzw. „antysowieckiego bloku prawicowotrockistowskiego”.

Dr TADEUSZ HUŃCZAK — W marcu 1938 r. odbył się największy i najsłynniejszy z moskiewskich procesów. Na ławie oskarżonych znaleźli się wówczas: Nikołaj Bucharin — były członek Biura Politycznego WKP(b), przywódca Kominternu z lat dwudziestych, czołowy teoretyk partii, zagorzały zwolennik Nepu; Aleksiej Rykow — po śmierci Lenina premier rządu; Michaił Czernow — do 1937 roku minister rolnictwa; Arkadij Rozenholc — w latach trzydziestych minister handlu zagranicznego i inni. Ogółem 21 osób. Obok bolszewickich tuzów byli trzej bezpartyjni lekarze z Zarządu Sanitarnego Kremla, profesorowie: Lewin, Kozakow i Pletniew. Wśród oskarżonych był także... Henryk Jagoda — jeszcze niedawno wszechwładny szef OGPU.

A. G. — Czy kremlowscy lekarze też należeli do „sfory gończych psów imperializmu”?

T. H. — Akt oskarżenia zarzucał im, iż wykorzystując swoje stanowiska (sprawowali opiekę lekarską nad elitą „sowieckiego Olimpu”) byli wykonawcami planowanych przez „blok” zamachów na Gorkiego, Kujbyszewa i Mienżyńskiego, że przygotowywali następne zabójstwa... Stalina, Molotowa, Jeżowa itd.

A. G. — Organizatorzy procesu zastosowali więc wypróbowany już wcześniej scenariusz: z oskarżonych chciano uczynić pospolicznych przestępców kryminalnych.

T. H. — „Realizacja” scenariusza była tym razem trudniejsza. Sprawa dotyczyła przecież „pierwszego garnituru”, ludzi popularnych, powszechnie szanowanych, nawet otoczonych legendą. Jeszcze pamiętano, że „Bucharzik” to ulubieniec partii i najbliższy współpracownik Lenina w latach dwudziestych, a np. Rykow kojarzył się ludziom nie tylko z popularną wódką „rykówką”, ale przede wszystkim z latami względnego dobrobytu i rozwoju gospodarczego (NEP).

Już pierwszego dnia procesu po odczycaniu aktu oskarżenia na pytanie, czy przyznaje się do popełnienia zarzuconych mu czynów Nikołaj Krestinski — w latach trzydziestych i zastępca komisarsza spraw zagranicznych — odpowiedział: Nigdy nie byłem trockistą Nigdy nie byłem członkiem „bloku” prawicowo-trockistowskiego. Nigdy nie popełniłem najmniejszej zbrodni.

JERZY URBAN

(ciąg dalszy ze str. 6)

— A oskarżenie kilku polskich intelektualistów m. in. profesora Szaniawskiego o współpracę z obcym wywiadem?

— Żadnego z profesorów nie oskarżyłem o współpracę z obcym wywiadem, a profesora Szaniawskiego w ogóle nie wymieniałem, gdy mówiłem o spotkaniach z amerykańskim dyplomatą wydalonym za szpiegostwo.

— Sprawdzę to, tymczasem proszę powiedzieć, skoro mógł Pan oddać interpretację MSW, dlaczego Pan tego nie robił?

— Ponieważ rzecznik rządu musi mieć zaufanie do tego co podają mu resorty. Jak



„Gończe psy imperializmu” — rysunek opublikowany w PRAWDZIE podczas procesu (marzec 1938)

Przewodniczący składu sędziowskiego Ulrich i zgromadzeni na sali obserwatorzy byli zaskoczeni.

A. G. — Ale „organizatorzy” nie dali się zaskoczyć?

T. H. — Rzeczywiście, następnego dnia Wyszynski z miną triumfatora przesłuchiwał Krestinskiego, którego odwaga jakby gwałtownie opuściła. Potwierdził wszystkie zarzuty, a poprzednie wystąpienie uznał za rezultat fałszywego wstydu i stanu swojego zdrowia. Zapewne w nocy miał kilka „lekcji”. Dzieci którym przypominał sobie swoją rolę. W materiałach zgromadzonych przez komisię rehabilitacyjną znajdują się zeznania świadczące o stosowaniu przemocy fizycznej wobec min. Krestinskiego.

A. G. — Angielski dziennikarz Fitzroy Maclean obserwujący proces, wspomina, że był to w gruncie rzeczy benefis Bucharina. Formalnie przyznał się on do winy, ale w rzeczywistości wyśmiał i skompromitował stawiane mu zarzuty.

T. H. — Bucharin wykorzystał proces do przedstawienia swojego programu politycznego. Wyjaśnił także swoje stanowisko w kwestiach gospodarczych i ekonomicznych. min. dlaczego nie zgadzał się na przyspieszenie kolektywizacji i industrializacji. Wyszynski za wszelką cenę próbował koncentrować

powiedziałem że zbiór kartofli wynosi tyle i tyle ton to także sam tych kartofli nie ważyłem Z informacji urzędowych trzeba robić jednak użytek czujnie, oglądać je krytycznie, wybierać uniki, kiedy miało się wątpliwości. Wzajemne zaufanie rzecznika Urbana i MSW przyniosło mi wiele ważnych informacji, które mogłem odtańczyć i ogłaszać. Zależało mi na dobrych stosunkach.

— Czy zna Pan swój portret z „Nocy Generata”? Co Pan o nim sądzi?

— Znam Autora tej książki zaliczam do swoich przyjaciół Jeżeli tak jak on oceniają mnie osoby zaprzyjaźnione to ciekaw jestem swojego wizerunku w oczach wrogów. Hitler przy mnie będzie chyba wyglądał jak aniołek z choinki.

— Hitlera znamy z odległej już historii a Pana pamiętamy z telewizji. Życzę wielu „uroków nowej sytuacji” i gorszych stosunków z MSW. Dziękuję bardzo za rozmowę.

— Dziękuję.

przesłuchania na zarzutach szpiegostwa i przygotowaniu do zamachu na Lenina. Aby wzmocnić oskarżenie z łagrów wyciągnięto żyjących jeszcze lewicowych eserowców — uczestników antybolszewickiego puczu w 1918 roku. Mieli oni potwierdzić udział Bucharina w tej akcji. Okazało się jednak, że to właśnie on padł ofiarą zamachu bombowego zorganizowanego przez... eserowców w Moskwie.

Wyszynski specjalnie się tym nie przejął, wynik był i tak z góry wiadomy. Cała argumentacja była „silna”, świadczą o tym choćby epitety pod adresem Bucharina („Judasz” Al Capone, skrzyżowanie lisa ze świnią).

A. G. — Czy któremuś z oskarżonych udowodniono przynależność do tzw. bloku?

T. H. — Nie można udowodnić udziału w czymś co zaistniało tylko w wyobraźni Stalina. Jednak wszyscy przyznali się do tego mimo że swoich towarzyszy niedoli poznawali dopiero w sądzie.

A. G. — Przy tak „mocnym” akcie oskarżenia zdolny adwokat bez trudu oddaliłby wszelkie zarzuty.

T. H. — Gdyby ten proces był rzeczywistą rozprawą sądową, a nie farsą w majestacie prawa to obrońca byłby potrzebny, oskarżeni zdawali sobie jednak sprawę, że zda się to na nic. Zrzekli się pomocy adwokatów i próbowali bronić się sami. Tylko lekarze korzystali z fachowej pomocy, ale ich obrońcy bardziej przypominali pomocników Wyszynskiego.

A. G. — Efektem tej publicznej rozprawy z „agentami imperializmu” i wrogami władzy sowieckiej były surowe wyroki.

T. H. — Niestety, 18 oskarżonych, m.in. Bucharin, Rykow, Jagoda, Czernow, Rozenholc i Krestinski, zostało skazanych na śmierć. Pozostali trzej otrzymali wyroki 25-letnie: Rakowski, którego zamordowano we wrześniu 1941 roku, Pletniew i Besonow.

Wyrok na Bucharinie i jego współtowarzyszach wykonano w nocy z 15 na 16 marca 1938 roku, do Austrii w tym czasie wkroczyły pierwsze oddziały Wehrmachtu. Systemy totalitarne Hitlera i Stalina pokazały swoje oblicze — konfrontacja była tylko kwestią czasu.

OGŁOSZENIA drobne

Mieszkanie własnościowe M-4 komfortowe w Kamiennej Górze — zamienię na podobne w Zielonej Górze lub okolicy. Bojadla, tel. 134. D-48

Sprzedam używane nadwozie Fiata 126p., tel. 621-37. D-49

Naprawa pomp wodnych, hydroforowych typu S, SM, SW, SK, Apollo, itp., PM, PJM z konserwacją silników, przewijanie silników. Zielona Góra, ul. Dolina Zielona 58. D-50

Najtańsze instalacje anten satelitarnych, rewelacyjne, zestawy TV SAT, elektronika japońska, mechanika angielska, stereo, pilot, 16 programów, gwarancja i serwis SAT-EC, Zielona Góra, ul. Chmielna 20, tel. 701-17. D-51

Mieszkanie 2-pokojowe, 58 m kw., piec, łazienka i wc przy ul. Chrobrego 30/1 — zamienię na mieszkanie 1-pokojowe z c.o. D-52

Akordeon „Horch” 120 bas, stan idealny — sprzedam. Zielona Góra, Osiedle Pomorskie 4a/8, po godz. 16.00. D-53

Samotny z mieszkaniem pozna panią do lat 38, skromną, gospodarną, niepalącą, katoliczkę. Oferty proszę składać w redakcji. D-54

MZ-ETZ 250 (r. 1985) — sprzedam. D. Kanicki, Zagaj. ul. Kochanowskiego 12b/3, po godz. 15.00. D-55

SPEEDWAY

W PIGULCE

Kalejdoskop-Polska '89 (1)

STYCZEŃ

● W noworocznym numerze „Sportu” A. Jaz-wiecki ponawia (po raz kolejny od 8 lat) propo-zycję rozgrywania żużlowego Klubowego Pucha-ru Europy. Inicjatywa ma wielu zwolenników, także za granicą. Może już od 1990 roku? Czysta...

● Piotr Świst i Ryszard Dolomisiewicz już na Antypodach. Rozpoczynają starty w cyklu turnie-jów, zorganizowanych przez Ivana Magera. Pro-gram przewiduje 12 imprez. W pierwszych za-wodach (indywidualnych) Świst zajmuje piąte miejsce z 14 pkt., a Dolomisiewicz ósme z 9 pkt. Startowali na pożyczonych motocyklach, bo wy-słane z Polski cztery silniki dotarły do Australii z opóźnieniem.

● W kraju zgrupowanie kadry narodowej w Cetniewie Seniorzy i juniorzy zebrał się na dwutygodniowym obozie. W zgrupowaniu nie uczestniczył Ryszard Franczyzsyn (Stal Gorzów). Powód? Rozstanie się ze stanem kawalerskim...

● Przygotowania do nowego sezonu rozpoczą-ły się również we wszystkich klubach żużlowych.

LUTY

● Świst i Dolomisiewicz kontynuują starty w Australii i Nowej Zelandii (powrócą do kraju dopiero w połowie marca). Występy Polaków na ogół udane. Np. w Toowoomba, w turnieju par, nasi żużlowcy zajęli trzecie miejsce (21 pkt.) ule-gając nieznacznie silnym duetom USA (Ermolenko i Schwarz) — 24 i Anglii (Wigg i Evits) — 22 pkt.

● Z inicjatywy GKSŻ w Gdańsku, z polskimi mechanikami sekcji żużlowych spotkał się Don Golden — konstruktor cenionego silnika (na motocyklach z takim silnikiem startuje m. in. Hans Nielsen). Czy maszyny naszych zawod-ników będą lepiej jeździć?...

● Trwa śledztwo w sprawie wypadku drogo-wego w Ostrowie (październik '88), w którym zgi-nął rowerzysta. Podejrzany o spowodowanie wypadku jest lider Ostrowii, która awansowała do ekstraklasy — Jacek Bruchaiser. W sezonie 1989 zawodnik ten na torach żużlowych już się nie pojawił, a sprawa zakończy się wyrokiem są-dowym.

MARZEC

● Kadra narodowa seniorów i juniorów (Z. Kasprzak, D. Baliński, M. Korbel, E. Skupień, T. Fajfer, J. Woźniak, D. Stenka, R. Franczyzsyn, M. Hućko i S. Drabik) udaje się na kilkanaście dni do Lonigo (Włochy).

● M. Czernecki ogłasza na łamach „Sportu” regulamin ósmej edycji „Tęczowego Kasku”. Kon-kurs premiuje najwzrostrosłonejszych, najak-tywniejszych i najambitniejszych żużlowców.

● Bracia Tomasz i Jacek Gollobowie — mimo oporów Polonii Bydgoszcz — przechodzą do Wy-brzeża Gdańsk. Jackowi kontuzja zniweczy sezon, natomiast młodszemu, Tomekowi, okaże się później naj-większą rewelacją roku na polskich torach...

● Kończy karierę kilku znanych żużlowców, m.in. Grzegorz Kuźniar, Mariusz Okoniewski, Grzegorz Sterna... Franciszek Stach, po powrocie ze Świętochłowic zostaje trenerem Kolejarza Opolo. W Śląsku obowiązki szkoleniowe prze-jmuje Paweł Waloszek. Mechanik Andrzej Kra-wezyk przechodzi z Unii Leszno do Wybrzeża. Do Falubazu Zielona Góra powraca mechanik Jan Ratajczyk.

● Ciekawą ofertę składa klub z Esbjerg (Dania): proponuje, by Jankowski lub Z. Kasprzak startował w duńskiej superlidze. Duńczyków in-teresuje udział jednego z Polaków w 15 me-czach. Jak się potem okaże, z pertraktacji wyjdą nicy...

● Kadra powraca z Włoch. Na zakończenie zgrupowania Polacy rozegrali kontrolny mecz z gospodarzami, Italią, choć bez A. Castagny i Dal-Chiele, wygrywa 53:43.

● Trener Wiktor Jaszczyński w wywiadzie prasowym zapowiada, że Włókniarz Częstocho-wa postawił sobie za cel awans do ekstraklasy.

To samo obiecuje kierownik sekcji Kolejarza Opolo Stanisław Wileczyński. I jednych, i dru-gich pogodził Motor Lublin, wygrywając rywali-zację w II lidze...

● J. Wróbel przedstawia w „Sporcie” regula-min siódmej edycji „Złotej Patery” — współza-wodnictwa sędziów żużlowych.

● Na torze w Bydgoszczy tradycyjnie inaugu-rację sezonu żużlowego — „Kryterium asów”. Wygrywa Jankowski. Nie zdążyli na imprezę wracający z antypodów Dolomisiewicz i Świst. Zawody bardzo udane przy pięknej pogodzie. Na trybunach 27 tysięcy widzów! Poch Franczyzsyna — cztery wygrane wyścigi i w piątym... de-fekt. W Krośnie turniej indywidualny „Gloria Vielis” z udziałem kadrowiczów. Zwycięża Dra-bik — 13 przed Korbelem, Dudkiem, Hućko i Żaluskim — po 12. Zawiedli Jankowski, Z. Ka-sprzak i Świst, zajmując dalsze lokaty. W towa-rzyskim meczu Unia Tarnów zwycięża ROW Ry-bnik 46:44.

● W wielkanocny poniedziałek (27.03.) inau-guracja rozgrywek ekstraklasy. Najciekawsze — derby Pomorza. Apator Toruń zwycięża Polonię Bydgoszcz 53:37. Na trybunach w Toruniu po-nad 20 tys. kibiców. Podobnie w Tarnowie. Łą-czenie pierwszą kolejkę obejrzało 71 tysięcy wi-dzów! Pozostałe wyniki premiery: Stal Rz. — Unia L. 33:56, Wybrzeże — ROW 38:51, Unia T. — Stal G. 40:50, Falubaz — Ostrovia 67:23. Osem-ka „Sportu” po pierwszej kolejce ekstraklasy: Dolomisiewicz, Świst, Franczyzsyn, A. Skupień, Jankowski, Z. Kasprzak, Hućko, Korbel.

KWIECIEŃ

● 2.04. — druga kolejka I ligi. Bez niespodzia-nek: Ostrovia — ROW 24:65, Stal G. — Apator 62:28, Falubaz — Unia T. 51:39, Polonia — Stal Rz. 48:42, Unia L. — Wybrzeże 59:31. W tym os-tatnim spotkaniu jubileusz R. Jankowskiego — 200. mecz w ekstraklasie.

● Test-mecze Polska — Szwecja. W pierw-szym w Toruniu Polacy wygrali 59:49. Najwię-cej punktów: Jankowski 15, Dolomisiewicz i Świst po 11 oraz Gustafsson 15 i Jonsson 14. W Grudziądzu 68:40 dla biało-czerwonych. Świst 16, Dolomisiewicz 13 i Żaluski 10 oraz Jonsson i Rit-terwall po 12. Zespół szwedzki został zdekomple-towany (kontuzje) i zamiast trzeciego meczu, w Gdańsku turniej indywidualny: 1. Jonsson 12, 2. Żaluski 11, 3. Blixi 10, 4. Świst 9, 5—6. Stenka i Stenlund po 8, 7—8. Franczyzsyn i Olszewski po 7, 9—10. Dolomisiewicz i Dzikowski po 6 pkt.

● Niezwykle ciekawa trzecia kolejka ekstrak-lasy (9.04.): ROW — Unia L. 34:54, Stal Rz. — Stal G. 45:44, Apator — Falubaz 45:44, Wybrze-że — Polonia 42:47, Unia T. — Ostrovia 60:30. Mecze obejrzało 85 tysięcy kibiców!

● Startuje II liga. Pierwsze wyniki: Motor — GKM Grudziądz 64:25, KKŻ Krosno — Śląsk 47:41, Sparta — Kolejarz 40:50, Włókniarz — Start 49:41. Pierwszym liderem — Motor. Cztery mecze oglądało 43 tysiące widzów. We Wrocław-wiu w kraksie kontuzji doznał Marek Glinka (skomplikowane złamanie nogi). Wojciech Za-luski (mniej groźne obrażenia). Pierwszą ósemką „Sportu” w II lidze Marek Kępa, Jerzy Gło-gowski, Sławomir Drabik, Mieczysław Woźniak, Henryk Piekarski, Stanisław Pogorzelski, Roland Wiczorek, Andrzej Sokolowski.

● Kadra PZM rozgrywa mecze z reprezenta-cją ligi duńskiej Goście bez swych asów, star-tujących w lidze angielskiej. W Zielonej Górze (75:33), Lesznie (69:39) i Gorzowie (64:44) wyso-kie zwycięstwa Polaków a spotkania nie przyniosły większych korzyści szkoleniowych. W tur-nieju indywidualnym w Poznaniu wygrywa Z. Kasprzak — 14 pkt.

● W Tarnowie (16.04.) odbył się interesujący turniej indywidualny o puchar polonijnego ty-godnika „Sport Review” z Chicago. Pierwsza edy-cja tej imprezy obiecująca, a jej sponsor An-drzej Frukacz zapowiada następne turnieje w je-szcze atrakcyjniejszej formie. Przed zawodami pożegnano kończącego karierę sportowca w Unii Tarnów Bernarda Jadera, wychowanka leszczyń-skiej Unii, m.in. 2-krotnego indywidualnego mi-strza Polski. Owacyjnie powitano na trybunach Bogusława Nowaka, który po raz pierwszy po ciężkiej kontuzji, przybył w wózku inwalidzkim na imprezę żużlową... Turniej, po barażu z Pa-wlickim i Franczyzsynem, wygrał Jan Krzyszy-niak.

● We Wrocławiu, Gorzowie i Grudziądzu pół finały młodzieżowych mistrzostw Polski par klubowych. Niespodzianka wyeliminowanie duetów Polonii (J. Gomółski i J. Woźniak) oraz Unii Le-szno (D. Kasprzak i S. Buśkiewicz).

● Już w kwietniu dyskutowano w światku żu-żlowym o składzie Polaków na finał MŚ par w Lesznie (5.08.). Mówiono wówczas o Świecie, Do-lomisiewcu i Pawlickim...

● W Bydgoszczy (23.04.) eliminacja wstępna IMS, Polska czwórka (Świst, Gomółski, Dolemi-siewicz i Krakowski) w komplecie awansowała do 1/4 finału w Wiener-Neustadt. W Miskolcu odpadł Pawlicki.

● W drugiej kolejce spotkań II ligi w Opolu Kolejarz, osłabiony brakiem kontuzjowanego Za-luskiego, przegrywa z Motorem Lublin 41:49.

Oprac. KRZYSZTOF HOŁYŃSKI



Wzdłuż muru

WOJTEK MRÓZ z Berlina Zachodniego specjalnie dla GN

* W czterdziestoletniej historii NRD 18 marca będzie datą przełomową. Tego dnia odbędą się pierwsze prawdziwie demokratyczne wybory.

* Według ordynacji wybory mają być wolne, ogólne, bezpośrednie i tajne. W parlamencie (Izbie Ludowej) na cztery lata zasiądzie czterystu posłów.

* Zastępca ministra spraw wewnętrznych NRD SCHMALFUSS kategorycznie zaprzeczył jakoby termin wyborów mógłby być z przyczyn technicznych odroczony. Wszystko ma się odbyć zgodnie z planem i 11,5 mln uprawnień do głosowania obywateli NRD, 18 marca będzie mogło oddać swoje głosy.

* Głosowanie odbywać się będzie w 15 okręgach, które z kolei podzielone zostały na rejony po ok. 1,5 tys. uprawnionych do głosowania. Możliwość udziału w wyborach uzyskali także obywatele NRD mieszkający lub czasowo przebywający za granicą. Jest ich 100 tys. w 28 państwach, z czego większość w ZSRR.

* Po raz pierwszy obywatele NRD będą mogli korzystać, nie obawiając się konsekwencji, z kabin, które gwarantują pełną swobodę skreśleń. W poprzednich wyborach kabin takie były bacznie obserwowane przez agentów policji politycznej, a korzystający z nich po wyborach spotykali się z różnego rodzaju szykanami. W tym roku tego nie będzie, pomimo że w wielu komisjach wyborczych zasiądą te same osoby, które są odpowiedzialne za sfalszowanie wyników poprzednich wyborów.

* W ubiegłym tygodniu upłynął termin zgłaszania partii i ugrupowań chcących wystawić swoich kandydatów do parlamentu. Ordynacja dopuszcza do udziału w wyborach nie tylko partie polityczne, ale także ugrupowania i zrzeszenia np. Komitet Praw Obywatelskich, Demokracja Teraz czy też Nowe Forum. W szranki wyborcze staną 24 partie i ugrupowania polityczne. Jak na warunki NRD — dość wielka. Partie mające wspólne programy tworzą sojusze i wystawiają wspólnych kandydatów. Toteż faktycznie ilość organizacji biorących udział w wyborach jest o wiele większa. Niektóre z nich nie mają nic wspólnego z polityką. Na przykład swoich kandydatów do parlamentu wystawia Związek Niemieckich Smakoszy Piwa.

* Ordynacja wyborcza nie przewiduje, tak jak w RFN, klauzuli minimum 5 % głosów, stąd też, jak obliczono, posłem może zostać każdy kto uzyska głosy 29 tys. obywateli.

* Ostateczne wyniki głosowania mają być opublikowane 20 marca.

* Według przedwyborczych sondaży największe szanse na sukces ma SPD-NRD i niewielką przewagą nad Koalicją Konserwatywną i PDC (dawniej SED). Dwa ostatnie ugrupowania cieszą się mniej więcej takim samym poparciem.



W obronie „europejskości” Zielonej Góry

Doskonale rozumiem, dlaczego autor notatki „Góra Tomaszewska” nie podpisał się. Wstyd Panu, Panie Nieznany. Każdy mający kiedykolwiek coś wspólnego z wyrażaniem swoich myśli w druku wie, że najłatwiej komuś przywalić, skrytykować i w ogóle obszargać. Tak właśnie postąpił Pan N. (Nieznany — przyp. Red.) odwracając się do widowni „Króla siedmiogórnego” tyłem i puszczając nań, przepraszam za wyrażenie, baka (a fel). Zgodnie z obrazkiem Pana N. zielonogórski widz to tłumok, snob w najgorszym wydaniu, który tak naprawdę emocjonuje się „Panna dziedziczka” i raz w roku (albo rzadziej) przywdziewa odświętny garnitur i maskę konesera sztuki, by potem w grocie znajomych rzucić od niechcenia „nieдавно na Tomaszewskim...” lub innym Drzewieckim (zamien nie odwołując się do Zielonej Góry), podnosząc w ten sposób swoją pozycję towarzyską, a sobie poprawiając samopoczucie.

Może w Panu N. takie zachowanie wywołuje niesmak — we mnie nie. Toć przecież często snobizm, „przesadne zachwyty” są zaczątkiem dobrego smaku, dystansu do różnorodnej twórczości, umiejętności odróżnienia rzeczy bardziej wartościowych od tych mniej. Przecież Pan N. wie, tak sądzę, że prawdziwe zainteresowanie sztuką, najeźsiej wśród uczniów liceów i studentów (za chwilę ludzi dorosłych). Jest konsekwencją snobizmu. W ogóle uważam, że każdy snobizm, czy to w odniesieniu do sztuki czy do innych spraw np. mody, techniki itp., jest zjawiskiem do pewnych granic (tutaj nie przekroczone) pozytywnym, szczególnie w naszej, takiej a nie innej rzeczywistości. (Na prawdziwe snobowanie niewielu w Polsce ma ze sobie pozwolić).

Dlatego uważam, że sposób myślenia Pana N. w stosunku do publiczności teatralnej Zielonej Góry jest nieuczciwy i szczególnie dzisiaj nie do przyjęcia. No bo Panie N., ile razy „prawdziwy teatr” pozwolił sobie na wyjazd do teatru w Warszawie, Poznaniu czy choćby Gorzowie? Jeśli nie ma w tych miastach rodziny lub przyjaciół to przejazd, postki i nierzadko hotel rujnują go.

Tutaj dochodzimy do prawdziwej przyczyny złości i niesmaku Pana N. — przyuczyny ujawnionej w dalszej części notatki. I w tej kwestii jestem z Panem N. zgodny — i na mnie teatr zielonogórski działa jak płachta na byka. Teatr w naszym mieście nie jest pojęciem, a jedynie budynkiem, nawet już (jak do niedawna) nie będącym punktem orientacyjnym w śródmieściu. Teatr w Zielonej Górze jako zjawisko przestał istnieć przeszło dziesięć lat temu i nie nie wskazuje, że ktoś go reanimuje (choćby p. Kościelniak czyni co może). Tematu tego rozwijać nie będę, bo Pan N. udzielił dyrektorowi Kozłowskiemu rady również w moim (i chyba nie tylko) imieniu.

Na koniec chciałbym z Panem N. podzielić się pewną refleksją, będącą wynikiem przemyśleń nad tym i owym. Naprawdę nie warto dla kilku błyskotliwych zdań poświęcać czegoś o wiele bardziej ważnego.

Snob (po ujawnieniu się Pana N. zrewanżuje się tym samym)

PS. Panie N., prowincjonalność i w ogóle grajdoliwość nie wynika tylko z miejsca zamieszkania (z tego chyba najmniej). Prowincjonalność można być równie dobrze w Warszawie czy Londynie.

A propos „krów”

Jeden z prominentów PZPR kiedyś „wysoko inteligentnie” zawołał, że tylko krowa nie zmienia poglądów. No i zaraz „co bardziej dowcipni” podchwycili tę głupotę intelektualną. Bo coż to za różnica, czy z kraju, owych „krów” wyjechało dziesięć, czy pół miliona (Nikodem, Kosinski, Prucnal, Milosz, Grotowski itd., itd.). Co prawda mnie to określenie akurat wisi, bo jestem spod znaku Byka. Czyli z konstelacji gwiazd wynika, że poglądów nie zmieniam. A gdyby tak Kościół, kształtujący naszą narodowość przez przeszło tysiąc lat, co rusz zmieniał swoje poglądy? A to, że Świebodzin zawsze skandalami stał, to już tradycja tego miasta? Bo właśnie wybierano prominentów, co to ciągle zmieniali poglądy? Czy ktoś przyjrzał się Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Świebodzkiej? Ta „społeczna” organizacja tworzyli tylko dyrektorzy, kierownicy i prezisi. Stąd „Zeszyty Świebodzkie” „cieszą” się „popularnością”. Stąd „nadal” ukazują się „Kroniki Świebodzkie”. Stąd też Świebodzin jest po prostu brudny, śmierdzący i niechlujny. Tradycje kulturalne tego miasta legły w gruzach, przykryte anteną satelitarną i „krowami”. Proszę pamiętać, że tradycja to też poglądy! I jeszcze..., że krowa nie zmienia poglądów!

Leszek Frey Witkowski

Redaktor Naczelny „GN”

Gratuluję odważnego podjęcia bardzo złożonego tematu (Alina Suworow: Wojewoda daje pieniądze). „Gazeta Nowa” 7/80. Ekonomiczne uzasadnienie decyzji inwestycyjnych z zakresu inform-

tyzacji, ich opłacalności, nie były — jak dotąd publicznie dyskutowane.

Można postawić tezę, że „fetysz komputeryzacji” i bariera wynikająca z niskiego poziomu edukacji informatycznej społeczeństwa mogły sprzyjać rozrzućności i skutecznie chronić decydentów inwestujących środki społeczne (państwowe). Uważam jednocześnie, że sprawdzenie prawdziwości takiej tezy, nawet w skali naszego województwa, wykracza daleko poza możliwości jednego materiału publicystycznego.

Zachęcam, w dobie powszechnego oszczędzania, do kontynuowania tej tematyki. Cykl artykułów w „Gazecie Nowej” mógłby stać się przyczynek do opracowania „krótkiej historii informatyzacji” naszego regionu. Historia taka może mieć niejedną „białą plamę”. (...)

Łączę wyrazy uznania i sympatii
dr inż. MIROSLAW ZMYŚLONY
Zielona Góra

O pomysłach pani Aliny Suworow

Nie będę pisał elegii pochwalnych na temat pojawienia się „Gazety Nowej”, bo to fakt oczywisty. (...) Nareszcie został przełamany czar! Monopoli partyjnej dezynwoltury w prasie. Obrzydła ta prasa ludziom. Jak obrzydliwy pewien sposób myślenia i postępowania z ludźmi. Skończyła się epoka nieomylnych cenzorów, polityki kulturalnej i sterowania procesami przemian. (...) Ci zaś, którzy służyli wiernie diabłu, dzisiaj przebarbowują skórę i zanoszą swój łabędzie śpiew, podkreślając przy tym swoje zalety. Tak odebrałem artykuł pani Aliny Suworow w nr 2 „Gazety Nowej” traktujący o Gerardzie Nowaku.

Pozwolę sobie na kilka słów refleksji. Sądzę, że należałoby się zgodzić co do stwierdzenia, jakim to sposobem Gerard Nowak wysadził z siódła swego poprzednika Zdzisława Gruberskiego, lecz mimo wszystko uważam, że nie należy w tym fakcie dopatrywać się niczego więcej poza symptomem nowych czasów. Toż przecież wiadomo, że dzisiaj si dyrektory szkół domów kultury, zakładów pracy w przeważającej mierze są ludźmi starej komunistycznej nomenklatury. Powiał inny wiatr, tu i ówdzie zachwiał się tron, w taki czy inny sposób doszło do dużego oczekiwanych zmian. Bez wątpienia Gerard Nowak jest takim właśnie przykładem. Nie bardzo rozumiem, w jakiej intencji powołuje się pani Alina na głosy byłych współpracowników dyrektora Gruberskiego, pisząc przy tym, że był to człowiek, który nikomu nie szkodził, nie wadził, niektórzy wręcz nazywali go „pięknym” „tatusiem”. Dyrektora Gruberskiego pamiętam i dajże przez dwadzieścia lat jego urzędowania i jako o pilocie wycieczek turystycznych do Berlina Zach. nie ziego powiedzieć nie mogę. Zaś właśnie jako o człowieku pełniącym funkcję czołowego demurga od kultury, powiem tyle, że był to (...) typowy stalinowiec i aparatczyk. Patrząc na działalność tego człowieka tak właśnie rozumieć te polecenia, do których „tatus” raczej nie przystaje.

Jeżeli mielibyśmy porównywać o działalności merytorycznej pana Gerarda Nowaka, to temat jest szalenie złożony i zamykać go nie będę. Władze ze stalinowską seleda w kulturze — bądź też jest to jeszcze jeden nieszczerzy ideolog, który wie jak, tylko nie potrafi — byłoby chyba krzywdzące i niezbyt fortunne.

EDWARD GRAMONT
dyrektor kulturalny z Nowej Soli

Kopijcie mnie w PUPIK!

Panie dyrektorze Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki, nasze — tzn. moje i pańskie — enuncjacje zweryfikuje prawdopodobnie życie. Skoro nabywszy „masę towarową” za około 2-3 mln zł. można zostać agentem kiosku „Ruch” — to agenci powinni pojawić się już wcześniej wiosną, jak grzyby po deszczu. Wiem, że w kioskach towaru jest grubo ponad wymienioną przez Pana su mę. Być może warunkiem agencji jest „nabywanie” tylko jego części? Ale nie w tym problem. Nie jest również problemem cena biletu PKM. W moim „ustępstwie” PUPIK-u, które w pierwszej wersji żądało 15 proc. zysku. To, że bilety sprzedawane są np. w kioskach totalizatora, dowodzi, że coś w tym „kolportażu” nie gra. Faktem jest, że nie ma w kioskach znaczków. Faktem jest że wilość rozliczeń PUPIK-u z RSW. Faktem jest nie terminowe odprowadzanie pieniędzy Woł. Urzędowi Pocztowemu Pan o tym nie wspomina. Zrozumięte są natomiast gry i zabawy rynkowe PUPIK-u. Każdy chce po prostu zarobić. Problem w tym, że żaden, albo prawie żaden z klientów PUPIK-u nie ma alternatywy. PUPIK jest MONOPOLISTĄ w pewnej sferze działalności. Może np. odmówić kolportażu „Gazety Lubuskiej”.

Nie było moim zamiarem dyskredytowanie Przedsiębiorstwa, ani broń mnie panie Doże osoby jego dyrektora. Jeśli poczuł się Pan urażony, jest to kwestia pańskiej podwyższonej wrażliwości — za którą stan — przepraszam. Ale dziennikarskie grzechy zostawmy zaprzyjaźnionym „żurnalistom”. Jestem tak samo jak Pan OBYWATELEM i szlag mnie trafia że nie mogę normalnie kupić w kiosku znaczka. Tymczasem jedynie Przedsiębiorstwo dyktuje warunki. Pożwilem zobaczyć.

PS. Reklama, jako taka, jest nunc dźwięnią handlu. Pan przecież doskonale wie, że my tzn. „GN” też się „sordziemy” i też marzymy o przedwytorowaniu komuś swoich, naddośniedniejszych warunków.

Z wyrazami handlowego szacunku
CZESŁAW MARKIEWICZ — klient PUPIK-u

kącik bizne\$mena

WEKSEL

Jest to papier wartościowy o dokładnie określonej przez prawo formie. Rodzi on zobowiązanie wekslowe, którego podstawą jest umieszczenie na wekslu podpisu jego wystawcy.

Polskie prawo wekslowe pochodzi z 28 kwietnia 1936 roku, a jego przepisy zostały dostosowane do trzech konwencji międzynarodowych uchwalonych w Genewie 7 czerwca 1930 roku.

Weksle dzieli się na: trasowane (ciągnięte, trasy) i własne (proste, suche, tzw. „sola weksle”).

Weksel trasowany jest pisemnym, bezwarunkowym poleceniem zapłaty określonej na wekslu sumy pieniężnej, skierowanym przez wystawcę do trasata. Trasat zaś ma wypłacić sumę wekslową wskazanej osobie (remitentowi) albo innej osobie, która jest w posiadaniu weksla w dacie płatności i może wylegitymować się nieprzerwanym ciągiem indosów (przeniesień weksla). W takim zobowiązaniu wekslowym występuje szereg osób, które przez złożenie na wekslu swoich podpisów stają się dłużnikami. Będą to więc: na początku oczywiście wystawca weksla, potem trasat, który przyjmując weksel staje się jego akceptantem, dalej indosant czyli zyrant, który prawa z weksla przenosi na inną osobę oraz poręczyciel.

Wystawca weksla jest głównym zobowiązanym do chwili przyjęcia weksla i pozostaje takim jeżeli weksel nie zostanie przyjęty przez akceptanta. Wierzycielami są natomiast: remitent, czyli pierwszy posiadacz weksla i kolejni indosatariusze, to znaczy te osoby, na które przenoszono prawa z weksla.

Weksel własny tym się różni od weksla trasowanego, że nie występuje w nim akceptant. Głównym zobowiązanym z takiego weksla jest zawsze jego wystawca. Weksel własny jest więc przyrzeczeniem bezwarunkowej zapłaty określonej w wekslu sumy przez wystawcę weksla.

Cechą zobowiązań wekslowych jest to, że są one oderwane od przyczyny będącej podstawą wystawienia weksla (np. umowa kupna, pożyczki itd.). Jest to więc zobowiązanie abstrakcyjne. Wszelkie prawa z weksla, każdorazowy jego posiadacz, nabywa w sposób pierwotny.

Niewątpliwie zalety zobowiązań wekslowych to: łatwość przenoszenia praw z weksla za pomocą indosu (czyli pisemnego zobowiązania stwierdzającego przeniesienie praw na inną osobę), solidarna odpowiedzialność indosanta z innymi dłużnikami, a nade wszystko bardzo proste dochodzenie praw z weksla w postępowaniu nakazowym przed sądem, niczego nie trzeba udowadniać, wystarczy mieć weksel.

Prawo nie zwalnia jednakże posiadacza weksla od dokonania aktów staranności przy wykonywaniu swoich uprawnień. Chodzi tu o przedstawienie weksla do przyjęcia trasatowi albo przedstawienie weksla do zapłaty. Wystawcę weksla należy także zawiadomić o odmowie przyjęcia weksla lub dokonania zapłaty. Nie dokonanie tych aktów, może być przyczyną utraty roszczeń wekslowych. Ale wówczas zawsze pozostaje jeszcze roszczenie z tytułu bezpodstawnego wzbogacenia, które można skierować wobec wystawcy weksla i akceptanta.

Bardzo ważnym jest aby w przypadku odmowy przyjęcia weksla lub dokonania zapłaty złożyć wobec dłużnika protest.

Wszystko wskazuje na to, że powoli wracają czasy, w których dłużnik omdlewał efektywnie, kiedy wierzyciel wymachiwał mu przed nosem wekslem „świeżutko zaprotestowanym”.

ANDRZEJ RYCHLIK



W AJENCJI JACKA PATALASA

W dziejach Polski mieliśmy znamienitych królów, marszałków, generałów, ludzi pióra, kompozytorów, światła umysłu i tegie głowy. Niestety, na palcach jednej ręki policzyć można zasłużonych dla ojczyzny ludzi ze sfery usług. A jeśli już byli, reprezentowali wyjątkowo branżę szewską. No bo spójrzmy: Jan Kiliński — szewc, dzielny Skuba — szewczyk. A gdzie fryzjerzy, krawcy, szklarze?

Ich czasy z pewnością jeszcze nastąpią, na razie trudno wyobrazić sobie nasze życie bez wizyt w zakładach usługowych. Ile i za co w nich płacimy? Oto wyniki naszej sondy. Pierwszeństwo ma oczywiście brat szewski. W zakładach prywatnych Zielonej Góry ceny są następujące: obuwie męskie — fleki 6 tys., zółwki — 16 tys., spody — 15 tys., obcasy — 8 tysięcy złotych. Obuwie damskie — fleki 5 tys., zółwki — 14 tys., obcasy — 5-6 tys., spody — 10 tys. Klejenie, np. podeszwy kosztuje 2-3 tysiące, a szycie (10 cm) — 300 złotych. Przybicie blaszek — za tysiąc złotych. Nie są to oczywiście ceny ze wszystkich zakładów.

Idziemy teraz do krawca. Zielonogórski „Ermitaż” proponuje panom uszycie płaszcza wełnianego na podszewce (194 tys. zł), płaszcza fantazyjnego (204 tys. zł), garnituru wełnianego, jednorzędowego (246 tys. zł) czy „dwurzędówki” (261 tys.). Marynarka jednorzędowa z wełny kosztuje tu 193 tysiące, a spodnie — 53 tys. złotych. A oto cennik krawieckich usług dla pań: płaszczyk wełniany na podszewce — 149 tys., płaszczyk fantazyjny — 173 tysiące, kostium — 174 tys., kostium fantazyjny — 208 tysięcy, także żakiet — 161 tys., a spodnica — 37 tysięcy. Uszycie spodnicy prostej w „Ermitażu” ceną na 27 tysięcy złotych. W jednym z nowosolskich zakładów krawieckich uszycie garnituru dwurzędowego kosztuje 187 tysięcy, damskiego płaszcza — 151.500 zł, a męskich spodni — 40.000 złotych.

Obuci i ubrani idziemy do fryzjera. Strzyżenie męskiej głowy w zakładzie przy ul. Boh. Stalina w Zielonej Górze oszacowano na 3500 zł, a golenie — na 1700 złotych. W innych zakładach jest podobnie, a różnice sięgają kilku setek złotych. Inna sprawa z paniami. Te, które noszą

długie włosy — tracą (i to niemało) W zakładzie przy ul. Wiśniowej w Zielonej Górze strzyżenie włosów krótkich kosztuje 5700 zł, trwała ondulacja — 17.500 zł. Za te same czynności przy włosach długich płaci się odpowiednio — 6.600 i 20.500 złotych. Trwała ondulacja w zakładzie przy ul. Boh. Stalingradu wykonuje się za 24.646 zł (loki krótkie) i 31.902 zł (loki długie), a modelowanie ze strzyżeniem — odpowiednio za 10.510 zł i 13.193 złotych. Są też i takie gdzie panuje równouprawnienie i posiadaczki włosów różnej długości płacą tyle samo. Skoro jesteśmy już u fryzjera, wstąpmy do kosmetyczki. Zabieg pielęgnacyjny (z masażem i masażką) jest w cenie 6.600 zł, oczyszczenie z masażem — 15 tysięcy (w obu przypadkach chodzi oczywiście o twarz). Henna na brwi i rzęsy — to 3.300 zł. Nas bardziej niż henna interesuje pewna Harna, wychodzimy więc z zakładu.

Po wizytach u szewca, krawca i fryzjera pozostaje już tylko zrobić sobie zdjęcie. W zakładzie „Universum” na deptaku, za 6 zdjęć do legitymacji lub paszportu płacimy 6.400 zł, w kilku zakładach prywatnych — 8 tysięcy, a w Świebodzinie 6 takich fotek kosztuje 10 tysięcy zł. Właściciel zakładu w Żaganiu życzy sobie 6 tysięcy, choć jak twierdzi, powinien żądać — 13 tysięcy złotych. Sulechowski fotograf, Mirosław Bartosiewicz, 8 kolorowych zdjęć oferuje za 7 tysięcy złotych.

W przyszłości napiszemy też o cenach innych usług. Trudno jednak nie wspomnieć tu o kłopotach jakie mieliśmy, podczas przeprowadzania tej sondy. Książka telefoniczna zawiera wprawdzie wiele numerów telefonów zakładów usługowych, sporo jednak jest już nieaktualnych. ZITA, czyli Zielonogórski Informator Telefoniczno-Adresowy, wydany kilka miesięcy temu, ma tą samą wadę. Podaje np. adres i nr telefonu dawno już nie istniejącego Zakładu Szybkiej Fotografii (kiedyś — przy ul. Jedności Robotniczej) i inne, już zlikwidowane.

Zupełnie nie rozumiemy, dlaczego w książce telefonicznej województwa, po zakładzie garmatarnym, a przed krawieckim figuruje zakład... karny (w Nowej Soli), a podobny „zakład” w Zielonej Górze, umieszczono w spisie po zakładzie kaletniczym, a przed kominiarskim. Fakt, że pełni on szczególne funkcje usługowe, ale bez przesady...

Najbardziej rzetelnym w tej sytuacji źródłem danych o usługach w Zielonej Górze jest, prowadzony przez Młodzieżową Spółdzielnię Pracy „Arka” punkt informacji usługowej na deptaku. Telefon 53-00, czynny w godzinach 8.30-16.30. Szybko i dokładnie, dzięki komputerowi, poznać można adres i telefon interesującego nas punktu usługowego. Gdyby tylko jeszcze, osoby likwidujące lub zawieszające działalność zechciały informować o tym obsłudze tej placówki.



65-213 Zielona Góra, ul. Podgórna 43 C
TEL. 666-00, FAX 666-22, TLX. 043 22 20

oferuje wykonanie w pełnym zakresie

- prac projektowych w budownictwie
- robót budowlano-montażowych

Zamierzasz budować, remontować lub adaptować obiekty mieszkalne, przemysłowe, handlowe, gastronomiczne, hotelarskie, itd. — zaufaj tylko nam

„Alpo” rozwiąże wszelkie Twoje problemy

- przygotuje inwestycję lub remont
- zaprojektuje
- wybuduje lub wyremontuje
- wyposaży
- przekaże do użytkowania w krótkim terminie.

Jakie to WYGODNE!

Bez kosztownych, a zbędnych pośredników!

Skorzystaj z tej oferty!

ZACZEŁO SIĘ OD ZABAWY

KONRAD STANGLEWICZ

COż za interes — myślę — może łączyć tego dojrzałego mężczyznę z chłopakami, którzy z powodzeniem mogli by uchodzić za jego synów!? On — od trzydziestu kilku lat jest mechanikiem samochodowym, dziś właścicielem sporego auto serwisu z sześcioma uczniami i trzema nowoczesnymi warsztatami. Specjalizacja: silniki diesla i pompy wtryskowe. Oni — Niemcy spod francuskiej granicy, na pierwszy rzut oka wyglądają jakby przyjechali tu się zabawić, w żadnym razie zakładać interes. A jednak, na początek pan Henryk remontuje dwadzieścia silników diesla, które oni przywieźli do Polski. Tak wygląda początek joint-venture.

Pana Henryka Sawickiego trudno podejrzewać o naiwność. On wie co robi, musi wiedzieć, przecież to nie jest zabawa. On ryzykuje. — Znamy się nie od dzisiaj — mówi — mimo młodego wieku to ludzie interesu. Mogę im zaufać.

Karl Jansen ma 22 lata. Po maturze był w wojsku. Zamiast piętnastu obowiązkowych miesięcy służył dwa lata. Dzięki temu nieco zarobił. Zamierzał studiować matematykę, ale już w wojsku myślał o założeniu spółki z o.o. Po kilku pobytach w Polsce utwierdził się w tym przekonaniu. Zarobione pieniądze zainwestował, a studia odłożył na czas bliżej nieokreślony.

Urban Gorge ma urlop dziekański. Studiuje na czwartym semestrze budowę maszyn. Ten 25-latek decyzję o podjęciu interesu powziął na nudnym wykładzie z fizyki. Zresztą już wcześniej zarabiał na siebie. W Niemczech to normalne, stypendium nie wystarcza. — Aby się utrzymać i mieć forszę — mówi — założyliśmy dyskotekę.

Pierwsze kroki stawiali próbując handlu czasopismami. Było to kilka lat temu. Ówczesny chwilowy kurs złotych uniemożliwił interes. Ale nawiązane kontakty teraz procentują. Po-

znali polską mentalność i tutejsze warunki, a w handlu to zawsze jest ważne. Oł, choćby taki drobiazg: Polacy najchętniej robią interesy gotówkowe.

Ważne też są korzystne warunki ze strony rządu federalnego dla polsko-niemieckich przedsięwzięć: łatwiejsze kredyty i poręczenia na zgromadzenie kapitału.

— Czyżbyście nie otrzymali pomocy swoich rodziców?

— Oczywiście, dali nam wszystko co było możliwe. Jednak nie chcemy ich pomocy nadużywać, byłoby to dla nas krepujące — mówią. — Wolimy jednak przede wszystkim liczyć na własne siły.

— Czy nie łatwiej i wygodniej byłoby Wam inwestować we Francji? Mieszkacie przecież niedaleko granicy.

— O, nie. Tam rynek jest „zamknięty”, cierpi na zastój. Tu zaś, w Polsce, obserwuje się obecnie jakiś rozruch. To daje szansę, że od początku z nową firmą można w tym uczestniczyć. Można współkształtować, współbudować...

— A dlaczego nie inwestujecie w NRD, choćby z pobudek patriotycznych!?

— Patriotyzm? — to jest problem innej generacji. Z punktu widzenia interesu tu jest korzystniej inwestować. Na przykład bank z którym współpracujemy w Niemczech umożliwia polskiemu przedsiębiorstwu uzyskanie kredytu celowego z roczną gwarancją. Dla NRD jest tylko trzymiesięczna gwarancja.

Są młodzi i to powoduje, że czasami w banku nie są traktowani poważnie. — Ale tu rozpoczęliśmy — mówią — tu mamy teleks, biuro no i kontakty, które uniają nam wolny czas.

Kiedy mieszańcy wyczekują na odpowiednie przepisy podatkowe, towar zaś czeka, czują się jak króliki doświadczalne i dziwią się po co tu przyjechali. Ale są młodzi i mają tu przyjaciół.

LEKARZ RADZI

Organizm dziecięcy jest najbardziej podatny na ujawnianie się odczynów alergicznych. W pierwszym roku życia dominują objawy wyprysku dziecięcego. Stygmatem atopowego zapalenia skóry jest świąd i suchość skóry. Lokalizacja zmian jest różna w zależności od wieku — do 3 mies. życia występują zmiany obejmujące policzki czoło, potem pośladki. Między 3 a 10 mies. życia zajęta jest skóra po stronie prostowników, potem dół łokciowe podkolanowe po stronie zginaczy. Między 4 a 5 rokiem życia dominują zmiany skórne z tendencją do liszajowacenia. — Co jest charakterystyczne dla przewlekłych procesów zapalnych? — Skóra robi się pogrubiała łuszcząca. Charakterystyczny staje się wygląd dziecka — postępują zmiany w obrębie twarzy — zaciemnienie skóry pod oczyma, bladeść w okolicy nosa, ust, pogłębiające się bruzdy szyjne — wszystko to daje tzw. „starczy” wygląd dziecka.

Z wiekiem kontakt dziecka z czynnikami uczulającymi otaczającego środowiska — alergenami — staje

się większy. Znajdują się one w otaczającym powietrzu, dostarczane są z pożywieniem lub lekami oraz zawarte są w związkach chemicznych stosowanych w życiu codziennym (środki piorące kosmetyki). Działają one drażniąco na drogę oddechową skórę powodują uszkodzenie funkcji obronnych błon śluzowych które łatwiej poddają się wówczas infekcjom. Podczas kontaktu osoby uczulonej z substancją uczulającą — najczęściej z kurzem i środowiska — alergenami — staje się coraz większy. Znajdują się one pyłami roślin — często pojawia się katar napadowy — połączony z obfitym wyciekaniem z nosa czasem jest to uczucie nieodróżnienia nosa związane z obrzękiem błon śluzowych. Jeśli chory pozostaje w stałym kontakcie z substancją uczulającą — katar przybiera charakter przewlekły. Kataru nie można lekceważyć — nie leczony — jest pierwszym objawem schorzenia dróg oddechowych — astmy.

Szczególną odmianą alergicznego kataru nosa jest nieżyt pyłkowy — zwany katar siennym. Jego objawy występują w okresie kwitnienia

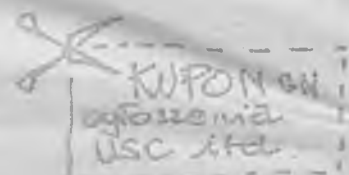
roślin. U większości osób pojawia się więc od maja do sierpnia. Napady męczącego kichania, podrażnienia spojówek, światłowstrętu, łzawienia — często napadowa duszność tzw. nosowa — to objawy tego sezonowego schorzenia.

Bezsenne z powodu kataru noce, konieczność stosowania leków, które mogą powodować uczucie senności, a także należące do objawów choroby rozdrażnienie — to wszystko sprawia, że chory ma trudności w nauce, lub w wykonywaniu zawodu. W naszym kraju najczęściej uczula z traw — wiechliną kupkówką żyto rajgras. Pyłki drzew wywołują katar wczesną wiosną — leszczyną, to pola. Jesienią — pyłki chwastów (babka, szczaw).

Charakterystyczną cechą tego schorzenia jest nagłe wystąpienie i równie nagłe ustępowanie objawów choroby — zależne od czasu kwitnienia uczulających roślin w danym rejonie.

Poza tym okresem osoby cierpiące na katar sienny są sprawne i zdrowe. Jedynym skutecznym (90 proc. przypadków) sposobem leczenia jest odczulanie wyciągiem pyłków w okresie zimowo-wiosennym i to przez kilka lat z rzędu. Poprawa następuje stopniowo i objawy się zmniejszają. Nie prowadzi się odczulania w okresie występowania objawów. Zalecona jest w tym czasie zmiana klimatu.

KRYSTYNA ROSTKOWSKA



15. III po raz pierwszy w kinie „Bachus” odbędzie się wieczór muzyczno-kabaretowy. Początek o godz. 19.00. Udział wezmą wykonawcy z miejscowego, zielonogórskiego środowiska studenckiego. W programie: muzyka z taśm, piosenki kabaretowe, piosenka śpiewana przez 100% ogólna zady ma. W przyszłości tylko w „Bachusie” jazz na żywo, poetyckie polyczki — zawsze w czwartki.

NORWID

15.03. czwartek — godz. 9.30, 11.45, 15.00, 17.15, 19.30 „Karate Kid” — USA, 15 l.

16.03. piątek — godz. 9.30, 11.45, 15.00, 17.15, 19.30 „Karate Kid” — USA, 15 l.

17.03. sobota — godz. 9.30, 11.45, 15.00, 17.15 „Karate Kid” — USA, 15 l.

13.03. niedziela — godz. 9.30, 11.45, 15.00, 17.15, 19.30 „Karate Kid” — USA, 15 l.

NEWA

15.03. czwartek — godz. 15.30 „Noen Jastrząb” — USA, 1. 15, 17.30 senas DKF „Bal na dworcu w Koluszkach”, godz. 19.15 „Imperium słońca” — USA, 1. 15.

16.03. piątek — godz. 15.30, 17.15 „Noen Jastrząb” — USA, 1. 15, godz. 19.00 „Imperium słońca” — USA, 1. 15.

17.03. sobota — godz. 15.00 „Noen Jastrząb” — USA, 1. 15, godz. 16.45, 19.15 „Imperium słońca” — USA, 1. 15.

18.03. niedziela — godz. 14.00 „Strasza na nora” (zestaw bajek), godz. 16.45, 19.15 „Imperium słońca” — USA, 1. 15.

NYSA

16.03. piątek — godz. 9.30, 11.30 „Willow” — baśń dla dorosłych i dla dzieci, godz. 13.30 „Supergłina” — USA, 15 l.

17.03. sobota — godz. 9.00 „Willow” (seans zamknięty), godz. 11.30, 13.30 „Willow” — USA, 12 l., godz. 13.30, 17.30 „Supergłina” — USA, 15 l., godz. 19.30 „Szklana pułapka” — USA, 14 l.

18.03. niedziela — 12.00 „Władca pułapki” — zestaw 5 bajek, godz. 13.30, 15.30, 17.30 „Supergłina” — USA, 15 l., godz. 19.30 „Szklana pułapka” — USA, 14 l.

TEATR

— „Przygody Wiercipiety” — Wolsztyn, godz. 16. — „Edukacja Rity” — Zielona Góra.

16.03. — piątek — godz. 10.00, 12.00 — „Przygody Wiercipiety” — Wolsztyn, godz. 13.30 — „Moskwa-Pietuski” — Zielona Góra.

17.03. — sobota — godz. 18.00 — „Moskwa-Pietuski” — Zielona Góra.

18.03. — niedziela — godz. 18.00 — „Moskwa-Pietuski” — Zielona Góra, godz. 12.00 — „Łalkarz” — Zielona Góra.

MUSICA

WENUS

15.03. czwartek — godz. 9.00 (seans zamknięty), godz. 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Porno”, pol., 14 l.

16, 17.03. piątek, sobota — godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Porno” pol., 14 l.

18.03. niedziela — godz. 10.00, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Porno” pol., 14 l., godz. 12.00 „Warek prezenterów” — zestaw bajek b/o.

PROGRAM TV

CZWARTEK 15.03.

PROGRAM I

- 8.35 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Policjanci z Miami” — „Jesteś już dorosła” — s. krym. prod. USA
- 10.10 Domator: Nie dajmy się
- 11.10 Z naszych dziejów
- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 KWANT a w nim „Ordy” — serial anim.
- 17.30 Militaria: obronność, nowoczesność
- 17.55 „Poza rok 2000” — serial dok.
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Urwis”
- 19.10 Interpelacje (1)
- 20.05 „Policjanci z Miami” — „Jesteś już dorosła” — serial USA
- 20.50 Interpelacje (2)
- 21.30 Sport
- 21.40 Pegaz
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Wódka. pozwól żyć
- 23.15—23.45 Język angielski (51)

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (14)
- 16.55 Język rosyjski (21)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „W labiryncie” — film TP
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Złote kino: „Wzrost i ruchy roślin” — f. przyrod.
- 20.00 Czarno na białym — przegląd PKF
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.45 Perły z lamusa: „U progu tajemnicy” — ang. film fab.
- 23.30—23.35 Komentarz dnia

PIĄTEK 16.03.

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Przybysze z Matplanety
- 8.35 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Słynne historie zbójckie” (6-ost.) — film prod. CSRS
- 10.25 Domator: Szkoła dla rodziców
- 12.50 W Europie nowożytniej
- 13.30, 14.00 TTR Sem. II — Mat. i Spotkania z literaturą
- 15.10 W szkole i w domu
- 15.30 NURT: Po co szkole wideo?
- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 „Rabbit” — teleturniej
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.30 Raport
- 17.55 „Antarktyczna wieża Babel” — film dok.
- 18.25 Rzeczpospolita samorządna
- 18.45 Weekend w „Jedynce”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
- 20.05 Akademia filmowa: „Mały Cezar” — film krym. USA
- 21.25 Sport
- 21.30 Tele-audio-video
- 21.55 Spór o jutro: Otwarte studio
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 23.15 Spór o jutro: Otwarte studio

PROGRAM II

- 16.55 Korepetycje dla maturzystów
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Wrockowa lista przebojów
- 18.00 Marka Niedźwieckiego
- 18.30 Program lokalny
- 18.30 O czym się mówi

- 13.50 Artysci dla Rzeczypospolitej
- 19.30 Dookoła świata
- 20.00 Opowieści przy fortepianie — rec. Adama Makowicza
- 20.50 „Piątek” mag. z Krakowa
- 21.45 „Delikatny mężczyzna” — franc. film obycz.
- 23.10 Komentarz dnia
- 23.15—23.35 Express gospodarczy

SOBOTA 17.03.

PROGRAM I

- 6.45 TTR Sem. IV — Mech. rol. i Produkcja zwierzęca
- 7.45 Program dnia
- 7.50 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie — pr. rekreac.
- 8.40 Dla dzieci: Ziarno
- 9.00 Drops — oraz film „Heidi”
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 „Azjatycka mozaika” (7) — „Echa z Tybetu” — film dok.
- 11.10 Kalejdoskop — mag. public.
- 11.40 Z Polski rodem
- 12.10 TV koncert życzeń
- 12.40 „Polski Montresor” — f. dok.
- 13.00 TV Teatr Prozy: William Faulkner — „W domu i z powrotem” — reż. Janusz Warmański
- 14.45 Był reporterem — film dok.
- 15.10 Filmy o miłości: „Deszczowy lipiec” — prod. pol.
- 16.40 Rewizja nadzwyczajna
- 17.30 Studio Sport
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „King-Kong” — f. fab. USA
- 22.15 Sport
- 22.35 Tydzień w polityce
- 22.45 „Szafa” — pr. rozrywkowy
- 23.30 Telegazeta i jutro w programie
- 23.40—1.05 Kino sensacji: „Ślepa uliczka” — prod. USA

PROGRAM II

- 13.15 Konkurs 5 milionów
- 14.00 Bariery — problemy ludzi niepełnosprawnych
- 14.25 Matka Ziemia
- 14.30 Przyszłość — przyszłość
- 15.00 Dżungla Amazonii
- 15.10 „Lwy afrykańskiej nocy” (1) — film przyrod. USA
- 15.35 Spektrum
- 15.50 Skażenia
- 15.55 Meandry architektury
- 16.15 Pingwiny
- 16.25 Studio Sport
- 17.00 Dziewczyna miesiąca
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Wielka gra — teleturniej
- 19.30 Publicystyka kulturalna
- 20.00 Wokół „Quo vadis” Feliksa Nowowiejskiego
- 21.00 „Dwa + 2” — drugi obieg w „Dwójce”
- 21.45 „Obrażnik” — film dok.
- 22.15 „Znowu w Brideshead” (11) — serial prod. ang.
- 23.05 Alfabet Kisiela
- 23.20—23.25 Komentarz dnia

NIEDZIELA 18.03.

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej
- 7.30 Notowania
- 7.55 Po gospodarstwu — mag.
- 8.10 Tydzień — mag. rolniczy
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Teleranek, a w nim „Emil z Lönnbergi”
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (4) — serial dok.
- 11.05 Kraj za miastem
- 11.35 TV koncert życzeń

- 12.20 Teatr dla dzieci: Jan Romanowski — „Królewna kukulczka”
- 13.15 Sportowa niedziela
- 14.40 Morze — mag. public.
- 15.10 Antena
- 15.35 „Panna dziedziczka” — serial brazylijski
- 17.30 TV Teatr Rozmaitości: Murray Schiegal — „Zawieść” — reż. Marcin Sławiński
- 18.20 Piosenki San Remo’90 (cz. 2)
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Północ — Południe” (5) — serial USA
- 21.40 7 dni — Świat
- 22.10 Sportowa niedziela
- 22.50 Eurofani — film dok.

PROGRAM II

- 8.20 Przegląd tyg. (dla niesłyszących)
- 8.55 „Północ — Południe” (dla nie słyszących)
- 10.30 Azynut — mag. wojskowy
- 11.00 Lokalny koncert życzeń
- 11.25 Jutro poniedziałek
- 11.55 Powitanie
- 12.00 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 „Kane i Abel” (4) — s. USA
- 13.05 „100 pytań do...”
- 13.45 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (3) — serial USA
- 14.35 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem
- 14.50 Polacy — K. Kąkolowski
- 15.35 Podróże w czasie i przestrzeni: „Czas katedr” (4) — serial dok. prod. franc.
- 16.30 Biografie: Marguerite Yourcenar — film dok. prod. ang.
- 17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Dookoła świata: Wiktor Gajda (rzeźbiarz)
- 20.00 Studio Sport: Piłka w grze
- 21.00 Łazienki Królewskie w Warszawie: Biały Dom
- 21.45 „Kane i Abel” (4) — serial prod. USA (powt.)
- 22.35 Oliver — premiera musicalu w Teatrze Muzycznym w Gdyni
- 22.55—23.00 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 19.03.

PROGRAM I

- 13.30, 14.00 TTR. Sem. II — Fizyka i Biologia
- 15.30 Program dla nauczycieli: Wiedzieć — to zapobiegać AIDS
- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 Luz — pr. nastolatków
- 17.30 Gorące linie — pr. public.
- 17.55 „Jak gniazdo orla białego” — film dok.
- 18.30 Szkoła mistrzów
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 20.05 Teatr TV: Miłko Kulisz — „Reformator”
- 22.30 Sport
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Kontrapunkt
- 23.20—23.50 Język francuski (18)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (22)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Antena „2” na najbliższy tydzień
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Powrót do Europy” — f. dok.
- 19.30 Muzyczne wizyty: Christos Sawopoulos
- 20.00 Auto-Moto-Fan-Klub
- 20.30 Osadźmy sami
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.45 „Heimat” — serial RFN
- 22.55—23.00 Komentarz dnia

WTOREK 20.03.

PROGRAM I

- 8.05 Z naszych dziejów
- 8.35 Domator: Rady na życzenie
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne

- 9.25 „Dolina nadziei” (2) — franc. serial obycz.
- 10.20 Domator: Rady na życzenie
- 11.10 Od Wersalu do Poczdamu
- 15.30 Kim być? — decyzje 15-latków
- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 Tik-Tak, a w nim „Opowieści byczka”
- 17.30 Spożyczenia — public. międzynarodowa
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.15 Program publicystyczny
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus — minus — pr. public.
- 20.00 Spotkanie z min. Jackiem Kuronim
- 20.15 „Dolina nadziei” (2) — „By nikomu nie być dłużnym” — franc. serial obycz.
- 21.10 Sport
- 21.20 Listy o gospodarce
- 21.55 „Fleks” — pr. baletowy
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Zabrane... rozdane — pr. publicystyczny
- 23.30—24.00 Język rosyjski (22)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (52)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Klub ludzi z przeszłością
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna
- 18.50 Publicystyka
- 19.30 Studio Sport
- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego: „Łańcut, moja miłość”
- 20.45 Rzecznik praw obywatelskich prof. Ewa Łętowska w pr. Ireney Dziedzic
- 21.45 „Mistrz i Małgorzata” (1) — film TP
- 23.30—23.35 Komentarz dnia

ŚRODA 21.03.

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Przez lądy i morza
- 8.35 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Druh” — radz. film fab.
- 10.45 Domator
- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: Kameleon
- 16.50 Cojak — teleturniej
- 17.30 Gry wojenne
- 17.55 TV informator wydawniczy
- 18.15 Dawniej niż wczoraj
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Obok nas — rep.
- 20.05 Studio Sport: Cwiczcie final pułku charu Europy w piłce nożnej
- 21.50 Zawsze po 21-szej
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Estradowe debiuty — pr. roz.
- 23.30—24.00 Język angielski (22)

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (16)
- 16.55 Język francuski (18)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Zbliżenia — czyli to i owo • filmie
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Marc i Sophie” (4) — franc. serial obycz.
- 19.30 Opowieści o morskich saksach — rep.
- 20.00 Czarno na białym
- 20.40 Przegląd muzyczny
- 21.00 Ze wszystkich stron — rep.
- 21.50 „W labiryncie” — film TP
- 22.20 Telewizja nocą
- 23.05 Komentarz dnia
- 23.10—23.30 Express gospodarczy

Programy informacyjne: Pr. I 17.15
Teleexpress, 19.30 Wiadomości, Program II — 21.30 Panorama dnia.

• Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie TV dokonywane w ostatniej chwili.

GAZETA

NOWA

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda, Czesław Markiewicz, Konrad Stanglewicz. Stałe współpracują: Leszek Krutulski-Krechowiec (fotoreporter), Lucyna Małachowska-Grabowska, Witold Michorzewski (grafik), Edward J. Mincer, Jacek Palatalas, Kierownik redakcji: Krystyna Kulbicka. Adres: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01 i 709-66. Wydawca: „ALPO”-SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22, tlix 043 22 20. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Nakład: 10 tys egz B-4

N-21

KURIER ZIELONOGÓRSKI

TYDZIEŃ

Witania za pasem! Wszystkich, którzy chcieliby w tym roku zasiać swoją marchewkę i pietruszkę informujemy, że w całym województwie jest jeszcze ok. 300 niezagospodarowanych działek. W Zielonej Górze, Sulechowie, Żarach i Żaganiu. Radzimy nie zwlekać i zgłosić się do Polskiego Związku Działkowców.

Co na rynku? Poziom cen nie uległ zmianie, choć np. „Centrala Rybna” obniżyła ceny detaliczne w swoich sklepach średnio o 20%, a PHS — ceny hurtowe na maki i ich przetwory z PZZ-ów, średnio o 500-600 zł. na kilogramie.

Skup żywa wieprzowego i mleka — bez zmian. Małe zainteresowanie zakupem materiałów budowlanych.

Czytelników zainteresowała podana w ubiegłym tygodniu informacja o kursie dla osób chcących zmienić swoje kwalifikacje. Wspomnianych 16 osób zdobywa w Świebodzinie zawód wulkanizatora. Wiadomości o innych tego typu kursach nie posiadamy, nie ma ich także we właściwym wydziale Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze.

Spółdzielcom — inwalidom niełatwo. W zielonogórskiej „Odrze” część załogi jest na urlopiach, a nakłady nie mają pracy w ogóle. Na tonięt Spółdzielni Inwalidów (nieświadomych w Bytomiu Odrzańskim) ma przystąpić w produkcji na rynek w systemie pakietowym, a przymusowy urlop wykorzystuje 60% załogi.

Ni pokojące wieści dochodzą ze sfer zbliżonych do usług i rzemiosła. Coraz więcej placówek likwiduje swoją działalność lub ją zawiesza. Nowe, owszem, powstają, ale nawet w połowie nie są w stanie wypłacić „ubytków”. Ciekawe jak wygląda życie bez krawca, szewca i szklarza...

W dniach 6-12 marca wydarzyło się w województwie 21 pożarów. Straty — 106 milionów złotych. Spłonęło siedem lokali mieszkalnych, a 5 pożarów miało miejsce w rolnictwie. Na przykład w PGR w Nowym Mściszczyku spaliło się 105 ton słomy wartości 8 mln złotych. Odnotowano — uwaga! — 2 fałszywe alarmy.

Miniony tydzień przyniósł tylko jeden ślub w zielonogórskim Urzędzie Stanu Cywilnego. Dopiero 14 kwietnia, w przedświąteczną sobotę, na ślubnym kobiercu stanie kilkanaście lub więcej par. Zgłoszono narodziny 14 nowych obywateli miasta.

W Nowej Soli — nowe! Otwarto tu sklep z jakże oczekiwaną przez miejscowe społeczeństwo bronią gazową. Kupić można rewolwery 8-9 mm kilku zachodniemieckich firm, a także miotacze gazu. Potencjalny klient musi przedstawić pozwolenie na broń, ale przecież nie takie trudności nasi rodacy już po konywali, byle tylko osiągnąć upragniony cel.

Przewodniczący KO „Solidarność” województwa zielonogórskiego, poseł Jarosław Barańczak spotkał się 12 bm. z przedstawicielami Forum Demokratycznego Środkowego Nadodrza. Wymieniono poglądy i ustalono termin kolejnego spotkania.

J.P.

MOST

Wzdłuż całego zachodniego pogranicza narasta obawa i niepokój. Takich zażartych dyskusji nie pamięta się tu, w Ślubicach już od wielu lat, choć Niemcy nigdy tak naprawdę nie przestali być obiektem zainteresowania a czasem i zazdrości. To byli ci, którzy „przegreli” wojnę i dzięki temu żyją za pół darmo. Może rok 1970 był też taki? Ale ówczesne układy polsko-niemieckie nie pokrywały się z rewolucją w bloku warszawskim. Teraz głośnie dyskusje trwają nawet w nadodrzańskim barze piwnym. Na oddalonym stąd o kilkadziesiąt metrów moście ma się pojawić za kilka godzin jeden z konstruktorów układu z 70 roku — WILLY BRANDT.

Te Szwabę podniosły leń! We Frankfurcie straszą nas, pracujących tam dobrze Polaków, że dni pobytu są policzone. To oni zaczęli, my się jedynie bronimy — wykrzykują zgodnym chórem podchmieleni i trzeźwi. Temat jest tak gorący, że pojawiający się obcy człowiek, wypytujący piwoszy musi sam najpierw poddać się testowi patriotyzmu. Bar nie jest może najlepszym miejscem do politycznej dyskusji, chociaż właśnie tu można się dużo dowiedzieć. Dowiaduje się więc o kolejnych incydentach. Pobity WOP-ista i celnik, grupki Niemców napadające na naszych obywateli, zaczepiające kobiety wracające z pracy w NRD do polskiego domu. Kilka dni temu młodzi ślubiczanie zaatakowali Niemca, który zatrzymał swój motocykl przed miejscowym Domem Kultury zainteresowani się odgłosami imprezy. Niewątpliwie wystarczyłby dziś Polakiem lub Niemcem, by dostać po twarzy atmosferę wzajemnych stosunków pogarsza jeszcze fakt niesprawiedliwego dostępu do granicy. Strona polska od czasu jej otwarcia w 1972 roku, do dziś (poza krótkim okresem stanu wojennego) nie stawiała Niemcom przeszkód w odwiecznych. Zawsze wystarczył paszport lub odpowiednio pieczęć w dowodzie tożsamości. Strona niemiecka natomiast, bojąc się „polskiej dżumy” zastosowała poważne ograniczenia zarówno wobec Polaków jak i własnych obywateli. „Zaraza” już od listopada ubiegłego roku na dobre zagościła za Odrą ale kwarantanna objęci jesteśmy tylko my, bo obywateli NRD przychodzą do nas jak europejczy. Wykazują zresztą całkiem niezłe handlowe żyłki, wykupują na naszych bazarach kawę i trykoty. Mieszkańcy przygranicznych polskich miast są więc całkiem słusznie wzburzeni. Nie da się tego już ukryć pod krągłymi formułkami ani melonikami dyplomacji. Rada Narodowa Ślubic podjęła więc uchwałę wskazującą na niesprawiedliwie nierówności i wystosowała ją do MSZ, Seimu i Wojewody.

Oto zawalił się kolejny mit podsypany przez lewicę i mit inter-nacjonalizmu. Teraz starzy obserwują z niemocą młodocianych obywateli, którzy tłuką siebie i Bogu ducha winnych ludzi, mówią że wrócił rok trzydziesty trzeci... Willy Brandt, który załatwia przedwyborcze sprawy socjaldemokratów we Frankfurcie, nie może wiedzieć o tym wszystkim. Nie zapyta też o to, dlaczego nagle i bez powodu zniknęły z obu stron napisy i neony zapewniające o pokoju i przyjaźni. Willy Brandt jest Niemcem ale przecież tym wielkim, rozumiejącym. Takim, który zasługuje na głęboki szacunek Polaków. Dlatego też stojąc teraz na tym moście i czekając na NIEGO, z radością dostrzegam w rosnącym tłumie twarze, które jeszcze dwie godziny temu, w barze, pały nienawiścią. Deszcz, lodowały

wiatr będzie na pewno przeszkodą w tym spotkaniu. Nerwowe spojrzenia na zegarki. Już 17.00, 17.05... i co? Gdzie ta niemiecka punktualność? pytają niektórzy z przekąsem. Ekipy telewizyjne, radiowe, fotoreporterzy, polscy „socjaldemokraci”, przedstawiciele gorzowskich władz uważnie wpatrują się w perspektywę mostu, za którym rozciąga się wielkie 100-tysięczne miasto. Za plecami Ślubie. Ubogi krawiec, który jednak przez ponad czterdzieści lat nabrał poczucia wartości.

Niech się DDR-y nie cieszą tak bardzo, bo ich droga nie będzie usła na różami, socjalnymi przywilejami, robotą na pół gwizdka. Szybko załasknią za „starym” kiedy poczują twardą łapę Kruppa — prorokuje jakiś człowiek. Sami ten mur na nowo postawia — dodaje inny dumnie spoglądając na niewiele rozumiących Japończyków. Nastroj jest jednak lekko frywolny i pobawiony nienawiści. Wszyscy ci coraz bardziej zmoknięci ludzie chcą zobaczyć tego sympatycznego Willego — jak się go tu już nazywa, i usłyszeć co ma do powiedzenia nam — Polakom. Czas płynie ulewa się wzniaga ale ludzie bardziej zwracają uwagę na to, że pojawia się nowa ekipa egzotycznych dziennikarzy, że na most zajeżdża biały nowoczesny Ford ze znakami SPD na drzwiach i głośnikiem na dachu. Coś się zaczyna dziać. Zdażyłem spojrzeć na zegarek, by stwierdzić, że jest 17.13...

JEST! Jego sylwetka z daleka już rozpoznana, pojawia się na wysokości szlabanu. Nikt nie zamierza ani przez chwilę przestraszyć porządkujących nawoływań jakiegoś oficera, który już chyba tylko dla uspokojenia własnego sumienia bezradnie przypomina, że... ceremonia powitania ma się przecież odbyć tu na samej linii granicznej. Wszyscy rzucają się do biegu. Teraz krótki strach, że stracą, że nie zapanują nad emocjami. Ludzie dobiegają do Willego. Są uściski spontaniczne słowa. Nad tłumem dominuje dwumetrowa sylwetka goryla który ma za zadanie utrwalać drogę Brandta do szekujących przedstawicieli władz województwa gorzowskiego i ludzi z SDRP. Edyta Kwapien — uczennica z Żar, członkini władz na czelnych SD RP wręcza bukiet biało-czerwonych kwiatów. Dostaje od Brandta buziaka, co z kolei kwitowane jest triumfalnym okrzykiem tłumu.

O 17.40 jest już po wszystkim. Mężczyzna w średnim wieku tłuma czy młodzieńcowi: Widzisz Slaweczku, na tym moście był Gierek, był Erich, było bardzo wielu innych wielkich dygnitarzy, ale nigdy jeszcze nikt ku nikomu tu nie biegł. To jest pierwszy raz... takie nielegalne przekroczenie granicy.

MACIEJ SZAFRAŃSKI



TYDZIEŃ

W Szcząncu powstał Komitet Obywatelski „Solidarność”, grupujący przedstawicieli wszystkich wsi z terenu gminy. Przewodniczącym komitetu jest Leon Szczepański, a sie dzia — Urząd Gminy.

W Zielonej Górze powstał młodziwy blok wyborczy, utworzony przez Ruch Młodzieży Niezależnej, Niezależny Związek Studentów, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej i Organizację Młodzieży Katolickiej „Kefas”. Zainteresowani młodzieżowym blokiem mogą zgłaszać się w zielonogórskim Domu Harcerza, we wtorki i soboty w godz. 17-19.

Lubuski Klub Samorządowy wspólnie z TNOiK organizuje w dniu 16 bm w klubie „Falubaz” kolejne spotkanie szkoleniowe samorządu załóg. Temat: Organizacja i metody działania Samorządu Załogi w zmieniającej się rzeczywistości gospodarczej. Prelekcję wygłosi prof. dr T. Jaworski, komentator „Rzeczypospolitej”. Początek o godz. 12.30.

14 marca w zielonogórskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki otwarto wystawę gobelinów autorstwa członków sekcji tkactwa artystycznego z klubu „Novita”.

22 marca w Wyższej Szkole Pedagogicznej odbędzie się sesja naukowa — Z badań porównawczych języków oraz ujęć słowiańskich i niemieckich w ziemiach nadodrzańskich. Początek o godz. 9.00.



Z kronik milicyjnych

Od 5 do 11 marca zdarzyło się w województwie

- 6 — rozbojów i wymuszeń rozbójniczych,
- 36 — kradzieży z włamaniem na szkodę społeczną,
- 51 — kradzieży z włamaniem na szkodę prywatną,
- 11 — kradzieży mienia prywatnego,
- 13 — wypadków drogowych, w których śmierć poniosły 4 osoby, a rannych zostało 11.

W nocy z 3/4 bm. przy ul. Waszkiewicz w Zielonej Górze, po włamaniu drzwi dokonano włamania do przedszkola nr 21. Skradziono 3 radia i produkty żywnościowe o wartości ok. 2 mln złotych. Tej samej nocy zastrzymano z łupem podejrzanego o ten czyn. Prokurator aresztował go, a dalsze wyjaśnienia — w toku.

J.P.